Nr. 168. We Lwowie, Sroda dnia 25. Lipca 1877. **Rok XVI[illegible]**

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

[illegible]płata wynosi:
[illegible] kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „
„ . . . 2 „ — „

[illegible] przesyłką pocztową:

Kwartalnie
w państwie austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej .
„ Francji . . . .
„ Belgii i Szwajcarji . . . .
„ Włoch, Turcji i księt. Naddn.
„ Serbii . . . .
po 7 złr. 50 cent.

Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE bióro administracji „Gazety Narodowej“ **Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich.** Ogłoszenia w PARYŻU przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar.“ ajencja pan Adama, Carrefour de la Croix, Rouge 2. prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg, Poissonniere 33. W WIEDNIU pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2. Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 i G. L. Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 3. W FRANKFURCIE nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Od administracji.

Prenumerata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

na prowincji:

kwartalnie	6 złr.
miesięcznie	2 „

we Lwowie:

kwartalnie	4 zł. 50 ct.
miesięcznie	1 „ 50 „

Abonentów miesięcznych upraszamy o rychłe nadesłanie prenumeraty dla uniknięcia możliwej zwłoki w przesyłce.

Lwów dnia 25. lipca.

Wspominaliśmy wczoraj, że Wydział krajowy, na mocy zeszłorocznej rezolucji sejmowej, wzywającej rząd do założenia szkoły górnictwa i hutnictwa w Krakowie, wypracował sprawozdanie. Wydział krajowy natychmiast zajął się był tą sprawą, ale namiestnictwo dopiero pod d. 11. czerwca b. r. zawiadomiło go o treści reskryptu ministerstwa rolnictwa w tej sprawie, jeszcze z d. 27. lipca r. z. Zebrawszy treść tego reskryptu, tudzież dołączone, daleko przychylniejsze uwagi namiestnictwa, Wydział krajowy proponuje sejmowi powzięcie następującej rezolucji:

„I. 1) Sejm wzywa c. k. rząd do utworzenia oddziału dla górnictwa i hutnictwa z charakterem wyższej szkoły górniczej przy c. k. instytucie techniczno-przemysłowym w Krakowie.

2) Sejm zobowiązuje się do pokrywania dwóch trzecich części kosztów utrzymania tegoż oddziału z funduszu krajowego do wysokości 4.000 złr. w. a. rocznie pod warunkiem, że c. k. rząd poniesie koszta urządzenia oddziału i pokrywać będzie resztę wydatków rocznych na jego utrzymanie, a nadto przyzna Wydziałowi krajowemu prawo do udziału w ustanowieniu planu organizacji oddziału dla górnictwa i hutnictwa, niemniej w oznaczeniu sposobu zużycia każdorocznej subwencji krajowej przeznaczonej na jego utrzymanie.

II. Sejm upoważnia Wydział krajowy do przeprowadzenia z c. k. rządem rokowań o założenie powyższego oddziału dla górnictwa i hutnictwa na zasadach powyższych i poleca mu zarazem, ażeby z wyniku rokowań zdał sprawę sejmowi krajowemu na najbliższej sesji.“

Niedawno temu mieliśmy sposobność podnieść artykuł pisma peszteńskiego *Nemzeti Hirlap*, o stosunku austro-węgierskiej sprawy ugodowej do spraw zagranicznych, którym pismo to wybitnie zamanifestowało się jako organ hr. Andrassego. Wszelako następnie odmówiono *Nemzetowi* tej cechy, zawsze atoli pewnego rodzaju komunikaty jego zwracają uwagę. Niemałe przeto zdumienie obudziły depesze, które *Nemz. Hirlap* umieścił na czele jednego ze swoich numerów ostatnich. Depesze te opiewają:

„Kamieniec d. 21. lipca. Austro-węgierska armia, której prawe skrzydło stoi pod dowództwem arcyks. Józefa (komendanta honwedów), przekroczyła dzisiaj granicę pod Chocimem. Zapał ludności niewymowny. Czynownicy moskiewscy uciekli w nocy.

Korczyn d. 21. lipca. Lewe skrzydło armii austrjackiej pod wodzą jen. Szaparego przekroczyło dzisiaj granicę. Miasto przystrojone w chorągwie. Wieczór illuminacja.

Wilno dnia 21. lipca. Z powodu wkroczenia Austrjaków wybuchła tu rewolucja. Gubernator zaraz tej nocy opuścił miasto z rodziną. Deputacja miasta złoży jutro arcyks. Albrechtowi hołdy jako zastępcy cesarza. Radość bez granic.

Główna kwatera Radziwiłłów dnia 21. lipca. Naczelny wódz arcyks. Albrecht wydał dzisiaj w imieniu J. c. k. ap. Mości następującą proklamację wojenną: „Polacy! Armia moja przekroczyła granice waszej ojczyzny“ i t. d. (proklamacja mówi o wyzwoleniu Polaków z jarzma moskiewskiego; ale *Tagblatt*, za którym tę wiadomość podajemy, obawiał się ją dosłownie powtórzyć; p. r. *G. N.*)

Dalej niejako na poparcie powyższych depesz następują inne, mianowicie donoszące z Bukaresztu, że Moskale szybko cofają się na lewy brzeg Dunaju; z Odessy, że zjawiły się tam wspólnie floty angielska i austrjacka; z Paryża, że gabinet Brogliego upadł; z Petersburga, że car zrzekł się tronu, a wreszcie z Berlina dnia 20. lipca, że według doniesienia *Nationalztg.* Niemcy i Austro-Węgry zawarły właśnie na 10 lat sojusz zaczepno-odporny.

Zmyślone te depesze wskazują, co zdaniem Węgrów uczynić obecnie powinny Austro-Węgry i Niemcy, i dlatego je tutaj powtarzamy.

Główne dzienniki węgierskie mają oczy zwrócone na Anglię. Od niej wyglądają zwrotu, któryby tamę położył zapędom moskiewskim, przez Bismarka osłanianym, a oraz wyzwolić zdołał Austro-Węgry od pęt przymierza trójcesarskiego, z których już się uważała za zwolnioną, ale, jak wczoraj wytknęliśmy, nanowo w nie popadła. Bezpośredni powód do czynnego wmieszania się nastręczyłoby Anglii wypowiedzenie wojny Turcji przez Grecję, która położeniem swojem zmuszona jest do tego, — bo jeżeli Moskwa wygra, to zaprowadzi rządy czy moskiewskie czy bułgarskie, a wtedy liczny żywioł grecki w Tracji i Macedonii zostanie stłumionym, czyby też z czasem oraz w Tessalii i Epirze nastąpiło. Jeżeli zaś Turcja wygra, to temsamem upada wszelka nadzieja oderwania jakiego kawałka lądu lub wysp od posiadłości tureckich. Dla Grecji zatem byłoby koniecznością, uderzyć dzisiaj na Turcję i wyjść z wojny zwycięzką — ludność też z uniesieniem pragnie tego, ale cóż, gdy Grecja prócz tego zapału nic zgoła nie posiada, co do wojny potrzebne, ani wojska, ani okrętów, ani pieniędzy. Turcja też niczego nie pragnie bardziej jak ataku Grecji, bo wtedy z pewnością Anglia wmięszałaby się do wojny, a raz wmieszawszy się, już by nie mogła się ograniczyć na samem tylko powstrzymywaniu Grecji. Ale trudno aby Grecja czynnie wystąpiła.

Nawet Krety nie dałaby Grekom zabrać Anglia, jak już przy utworzeniu królestwa greckiego, mimo zapału Anglików dla sprawy greckiej, nie pozwoliła Krety przyłączyć do Grecji, i owszem odtąd usiłowała utworzyć tam stronnictwo, które przy danej sposobności zażąda przyłączenia Krety do Anglii. Choćby na Krecie powstanie wybuchło (a jak donoszą telegramy, już podobno wybuchło), i choćby zwyciężyło, Grecy Krety nie otrzymają.

Trudno zatem zrozumieć, z jakiego punktu Anglia zacznie „bronić Konstantynopola.“ Pewnem jednak jest, i przebija się to tak z dzienników jak z mów polityków angielskich, że Anglia jest przeciwną wywrotom terrytorjalnym w Turcji. Ale któż zdoła powiedzieć, o ile czynami zechce poprzeć swoje oświadczenia. Derby wcale stanowczo przemawia, a jednak nic dotąd nie robi, prócz demonstracyj takich jak np. wysłanie floty angielskiej do Beziki, demonstracyj, których celu i doniosłości nikt odgadnąć nie umie! Ostatecznie jednak, zdaniem pism węgierskich, Anglicy bronić będą z uporem tego, co „prawem Anglii“ zowią — a reszta państw, we wschodniej sprawie interesowanych, nie powinna czekać aż Anglia wystąpi i tylko podług niej się kierować. Ogółem Europa nie może pozwolić, aby Moskwa terrytorjum swoje rozszerzyła i aby w zajętych prowincjach tureckich, ubiegając decyzję Europy, stałe organizacje zaprowadzała, jakie już zaprowadza w Bułgarji. W Azji zapobiegły temu zwycięztwa tureckie — w Europie nie pozwoli Europa, choćby miała przy układaniu pokoju dobyć oręża, który podczas wojny w pochwie trzymała.

Zarazem wskazują pisma węgierskie, jak pisma niemieckie to w artykułach redakcyjnych, to w korespondencjach swoich podżegają nieustannie to Włochy, to Grecję do czynnego wmieszania się, i w tym względzie wcale w środkach nie przebierają. Dziennikarstwo niemieckie, będąc na wskróś podłem, odkąd popadło w rękę żydowizmu, działa tak z natchnienia Bismarka. A mizerny *Frmdbl.* wiedeński daje się łapać na taki lep niemiecki, nastawiony w berlińskiej *Post*, która podsuwa Austrji protektorat nad półwyspem Bałkańskim.

Wywody, któremi *Post* ten wniosek uzasadnia, są bezdennie głupie, a *Fremdenblatt* pisze: „Niepodobna odmówić wywodom *Postu* zmyślności, tylko nie możemy ich uważać za całkiem słuszne.“ A zatem w części są słuszne?... N. p. że ten protektorat nie szkodziłby całości Turcji; albo że Moskwa chętnie by nań przystała, bo mogłaby wtedy rozszerzyć swe zabory w Turcji azjatyckiej? Albo, że Moskwa może spokojnie pozostawić Stambuł w ręku Anglików i wypędzenie ich ztamtąd zdać na mocarstwa europejskie? Zaiste, otchłanie niebios i piekieł nie wystarczą na pomieszczenie głupoty lub szalbierstwa urzędowców i półurzędowców przedlitawskich!

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Wiedeń d. 22. lipca.

(*Y.*) Aparat biura prasowego pracuje obecnie nad wytłumaczeniem, gdzie, kiedy i przez co właściwie interesa austrjackie mogłyby być zagrożone uważanemi. Co się tyczy miejsca, tj. sfery terytorjalnej, którą Moskwa w pochodzie swym zaborczym ku Carogrodowi swemi hordami zalewa, to tej wedle rozumowania panów urzędowców, tak dobrze jak nie ma na całym półwyspie Bałkańskim. Wówczas, kiedy Rumunia, kokietująca z Siedmiogrodem, częścią Banatu i Bukowiną otworzyła moskiewskiej armii gościnnie wejścia do swych ziem, a następnie pod opieką bagnetów moskiewskich ogłosiła się niepodległą, i równocześnie wypowiedziała wojnę Turcji, wówczas słyszeliśmy, że w Rumunii interesa austrjackie nie są naruszone. Hr. Andrassy, przebąkiwano tajemniczo, ma swój „tajny plan“, dziś wyczekuje, a stanowczo wtedy dopiero przemówi, kiedy będzie odpowiedni czas po temu, mianowicie, kiedy Moskale przekroczą Dunaj. Dunaj przekroczyli Moskale, a hr. Andrassy milczy, i nie daje znaku życia jak przedtem. Półurzędowcy po tej i po tamtej stronie rzeki granicznej znowu zawtórowali pieśń, pouczającą biednych profanów, że nie przekroczenie linii Dunaju, tylko przekroczenie Bałkanu będzie sygnałem dla Austrji do rozpoczęcia akcji stanowczej. Tymczasem i Bałkan przekroczyli, a dyplomata z Terebes milczy, i pociesza się swym tajnym planem. Za to półurzędowcy nauczają nas, że za Bałkanem zaczyna się sfera angielskich interesów. Przed Bałkanem interesa Austrji nie były zagrożone, chociaż Moskwa Dunaj opanowała, i całą niemal przedbałkańską Bułgarję zalała, a w Tyrnowie z swego ramienia gubernatora usadowiła — za Bałkanem angielskie a nie austrjackie interesa w grze, więc logicznie wnioskując, okupacja całego półwyspu w niczem i nigdy Austro-Węgrom nie zagraża. Ale za to w Serbii papierowy rycerz Milanek, jeden i jedyny wróg groźny, zagraża cesarstwu Habsburgów. Biedny Milan padł ofiarą podobnej mądrości dyplomatycznej, i musi siedzieć cicho, na pozór strzegąc wraz z Rumunami tyłów armii moskiewskiej nad Dunajem, podczas kiedy Moskwa rozgospodarowuje się na dobre w Bułgarji, i burzy gmach państwa ottomańskiego.

Był wprawdzie czas przelotny, kiedy Austrja zdawała się śmielej występywać, a w organach prasy półurzędowej mniej było płaszczenia się przed majestatem cara moskiewskiego, było to wówczas, kiedy klęski, zadane Moskalom w Azji zdawały się wróżyć pomyślny zwrot dla Turcji. Wówczas Austrja, pozbywszy się obawy, zaczęła mężniej wyglądać, i kto wie, do czego byłaby się nawet zdecydowała, gdyby podobnie i w Europie Turcy byli pobili Moskali. Niespodzianie przyszła atoli wiadomość o przeforsowaniu Bałkanu. Dawny strach i dawna ślamazarność powróciła, a na dany sygnał znowu wysługuje się wiedeńskie biuro prasowe Moskalom. Z tej polityki wynika niezbita konkluzja, że Austro-Węgry wtedy tylko zdobyłyby się na krok stanowczy przeciwko Moskwie, jeśliby pobitą została przez Turcję. Ależ wtedy Moskwa mniej by zagrażała Austrji, niżeli w przeciwnym wypadku. Prawdę tę trudno żeby nawet i taki dyplomata jak hr. Andrassy, miał zapoznawać. Cóż jednak z tego, jeśli kierownikiem polityki wiedeńskiej tylko są wyłącznie nieuzasadnione i nieusprawiedliwione instynkta obawy przed Moskwą. Czy ta obawa może Austrii wyjść na dobre, skoro dziś już prasa moskiewska zowie ją „przyszłym przedmiotem podboju“, i dziś już propaganda moskiewska przygotowuje teren dla przyszłych zamiarów? Dlaczego jednak Austrja miałaby się Moskwy, zaprzątniętej i zaangażowanej całą armią w wojnie z Turcją, obawiać, na to pytanie człowiek o zdrowych zmysłach nie ma chwilowo żadnej odpowiedzi, ponieważ każda przeciwna argumentacja jest zmorą fantasmagoryczną, która byłaby śmieszną, gdyby serca nie krwawiła.

W sprawach wewnętrznych prócz znanej szacherki z taryfą cłową i wywleczenia nowego szlagwortu: *status quo*, na porządku dziennym nic zresztą ciekawego. Dla spraw wewnętrznych zupełna apatja, nikt się tem nie interesuje i nie dziw, kiedy dach zagrożony ogniem, któż będzie się interesował porządkiem wewnątrz?

Jenerał Klapka, który z Wiednia udał się do Vöslau, i tam od dni kilku bawi, powołany został do Konstantynopola. Dowiaduję się, nie ręcząc za autentyczność, że Midhat-basza bawi w Vöslau *incognito* od wczoraj. Być może, że podróż Klapki do Konstantynopola stoi w związku z powrotem Midhata do Turcji. (Midhat-basza bawi we Francji, mianowicie u wód w Plombieres, i dopiero w tych dniach ztamtąd wyjechać ma; p. r.)

Z teatru wojny.

Naddunajski teatr wojny.

Obawy korespondenta *Kolońskiej Gazety* co do tego, że Abdul Kierim może nie uledz woli sułtana i mając władzę, nie zechce jej oddać w ręce Mehemeta Ali baszy, okazały się płonnemi. Wczorajsze depesze stambulskie przynoszą wiadomość, że Abdul Kierim razem z ministrem wojny Redyfem baszą przybył do Stambułu, a że Mehemet Ali objął w poniedziałek dowództwo nad całą naddunajską armią, której główna kwatera znajduje się w Szumli. Tegoż samego dnia Sulejman basza objął komendę nad armią zabałkańską. Mamy tedy dwie armie tureckie i dwóch, jak się zdaje niezależnych od siebie wodzów: — Mehemeta Ali baszę dowodzącego blisko 150 tysiącami z tej strony Bałkanów i Sulejmana baszę z armią 50 tysięczną z tamtej strony Bałkanów. A oprócz tego Osmana baszę z 50.000 tysiącami w dolinie Iskry, w okolicy Plewny. Od poniedziałku, tj. od 23. b. m. tamci dwaj dowódzcy rozpoczęli swe urzędowania. — Ciekawi więc mocno jesteśmy, jakie oni zmiany wywołają w prowadzeniu wojny i jakiemi świetnemi czynami zadokumentują swoją działalność.

Przyznać bowiem potrzeba, że jakkolwiek zadanie, które na nich cięży, jest bardzo trudne, niemniej przecież za niewykonalne i niemożebne uznanem być nie może. Abdul Kierim basza zostawił im wprawdzie Moskali rozsypanych i z tej i z tamtej strony Bałkanów, ale zarazem oddał im w spuściźnie armię całą, prawie nietkniętą i wcale nie zdemoralizowaną. Przypuszczać musimy, że także i pod względem żywności i amunicji armia turecka musi być dobrze zaopatrzona. Zostawił im następnie nieprzyjaciela, który goniąc za geograficznemi zdobyczami, rozlazł się wzdłuż i wszerz po Bułgarji, ale nie zdołał nigdzie skoncentrować imponującej siły, tak dalece, że dotąd nie odważył się nawet Ru-

---

SZKICE KAUKAZU.

Z życia Czeczeńców.

przez

Wacława Masłowskiego.

(Dokończenie.)

Tak się skończyła walka między obrońcą a prokuratorem. Sąd zadał przysięgłym następujące pytania:

1) Czy winien jest Mahomet-bek zbrodni żonobójstwa, dokonanej w miasteczku Kwiryla takiego-to roku, miesiąca, dnia i godziny?

2) Jeżeli winien, to czy zbrodnia ta była dokonana z namysłu? — i

3) Jeżeli oskarżony popełnił zbrodnię z namysłu, to czy są jakie łagodzące okoliczności?

Następnie prezes w dłuższej przemowie nauczał przysięgłych jak mają postępować.

— Jeżeli wasze sumienie powie wam, że oskarżony nie winien, to przyjdźcie i powiedźcie, że niewinien, a jeżeli po dokładnem i sumiennem zbadaniu całej sprawy przyjdziecie do przekonania, że oskarżony winien, to przyjdźcie i powiedźcie, że winien!

Przysięgli wyszli do osobnego pokoju, dokładnie i sumiennie zbadali zadane sobie pytania, przyszli i powiedzieli, że — winien.

Potem sędziowie wyszli, naradzili się, dobrali odpowiednie paragrafy kodeksu karnego i wrócili, żeby wyrok ogłosić.

Prezes sądu przeczytał:

Z rozkazu jego cesarskiej mości, my, sędziowie tyfliskiego sądu karnego, po sumiennem i bezstronnem zbadaniu sprawy Mahomet-beka, po uważnem wysłuchaniu mowy pana obrońcy i po należytem zważeniu wszystkich dowodów *pro* i *contra*, przyszliśmy do przekonania, zgodnie z decyzją panów sędziów przysięgłych, że wymieniony Mahomet-bek winien zbrodni zabójstwa, dokonanego na żonie swej, imieniem Leli, i że owe zabójstwo popełnił z namysłem. W skutek tego postanawiamy:

1) Jusufa Mahomet-beka, zwanego księciem Czeczeńskim, skazać na śmierć przez powieszenie na sznurze.

2) Wszystkie akta, dotyczące jego sprawy złożyć w archiwum sądu — i

3) Sprawę samą uważać na zawsze jako finalnie załatwioną.

Tak się skończyło posiedzenie sądowe; publiczność tłumnie z sali ruszyła.

— Więc go powieszą... jaka szkoda! — mówiła młoda kobieta do swego towarzysza. — A kiedy będą wiszać?

— Trzeba się dowiedzieć... Pójdziesz patrzeć?

— Koniecznie!...

Zewsząd jak strzały leciały uwagi:

— Jaki on przystojny!

— Jakiś idiota!

— Z oczu mu patrzy, że zbrodniarz!

— Czyż on mógł zabić?...

— A ten obrońca!... ach, obrońca! co za talent!

— Gdyby więcej takich prokuratorów!

I t. d. bez końca.

Kilka pań i panów z wyższego świata, zebrało się koło kratek.

— *Mon Dieu!* — mówiła pani Kamieniew. — Jaka to szkoda!... *C'est quelque chose d'* okropnego!...

— Fi! panie prokuratorze! — odezwała się blondynka, bawiąc się lornetą — *Vous etes un* ja nawet powiedzieć nie mogę, jaki pan straszny!...

— Ha!... pani! — ekskuzował się prokurator. — To trudno!... obowiązek... służba!...

— No, prokuratorze! — zawołał podchodząc obrońca. — Toś mnie dzisiaj dojechał!... *Bonjour, mesdames!*... Nie prawdaż, dojechał? I co mu szkodziło?!... U Balot'a świeże ostrygi... cha, cha, świeże jak wiosenny poranek... cha, cha, cha, *parol d'honneur* to było znakomite!... Prokuratorze, musisz zapłacić!...

Pan Sawczenków z gniewem podskoczył do pana Parpelianca.

— Słuchaj, nikczemniku! — zawołał, nad nim się nachylając. — Ja teraz wszystko rozumiem, ja...

Nagle się cofnął, bo mu się zdało, że widzi przed sobą nie twarz Parpeljanca, ale jakąś inną, okropną, wykrzywioną piekielnym uśmiechem, podobną do twarzy szatana, jak go malują na cerkiewnych obrazach. Cofnął się z uwagą i strachem patrzył na Ormianina. Ale widocznie się mylił; twarz Parpeljanca była spokojna, wyrażała tylko smutek, nawet boleść.

— Nie rozumiem szanownego pana, — mówił czcigodny pan Parpeljanc i ręce skrzyżował na piersiach. Ach, panie! Jestem w rozpaczy... Znałem go dobrze, szanowałem... ktoby się był spodziewał?...

Pan Parpeljanc łzę otarł.

Kto na ostrygi, kto do zajęć codziennych — wszyscy powoli opuścili salę sądową. A Mahomet-bek, nieruchomy, bez myśli, wciąż siedział w swej klatce.

Wszedł stary żołnierz ze szczotką do zamiatania posadzki, spojrzał i znowu potrząsnął głową.

Przyszli z hałasem żandarmi, zakuli Mahomet-beka i razem z nim wyszli, a stary żołnierz wciąż głową kiwał i dumał.

— Musi!... Czy chce, czy nie chce — musi wisieć! Tak władza postanowiła... Cóż zrobi?... hę?... To wszystko jedno, co ja: Kazał naczelnik: marsz w ogień — idę; marsz w wodę — idę! Nie gadać, nie myśleć, jeno — słuchać!... Dyscyplina!

XVII.

W Tyflisie, na lewym brzegu Kury, znajduje się starożytny budynek bardzo dziwacznej struktury. Przedstawia on długi, a niski czworobok, złożony z nieforemnych brył granitowych, a zamiast płaskiego dachu, który zwykle pokrywa domy na Wschodzie, wznosi się nad owym budynkiem szereg kopuł jednakowej wielkości. W ścianach nie ma ani jednego okna, natomiast w kopułach są okrągłe otwory, podobne kształtem do lejka, obróconego szerszą podstawą wewnątrz, a służące do oświetlenia budynku.

Jest to łaźnia tyfliska, słynna na Wschodzie ze swej gorącej siarczanej wody, co obficie wytryska ze skały, na której się wznosi budynek. Już w głębokiej starożytności znana była lecznicza siła tej wody, a Gruzini są nawet przekonani, że ma ona cudowne własności, mianowicie, że im i ich przyjaciołom pomaga, a wrogom szkodzi. Dotychczas jeszcze naród przechowywa w swych pieśniach podanie o śmierci Anona, jednego z naczelników w wojsku Aleksandra Wielkiego; według tego podania, siarczany wrzątek zwarzył okrutnego Anona w chwili, gdy, siedząc w wannie, obmyślał nowe katusze, któremi zamierzał do szczętu wytępić podbitych Gruzinów. Zdaje się jednak, że owe podanie nie ma historycznej wartości, bo dzieje Aleksandra Wielkiego nie wspominają o takiej śmierci Anona.

Przy owej łaźni, jak zresztą przy wszystkich zakładach tego rodzaju na Wschodzie, jest wcale w Europie nieznana, instytucja łaziebnych, którzy nad każdym kąpającym się wykonywają wszystkie operacje, wchodzące w zakres umiejętnego oczyszczania ciała. Sam kąpający się nic zgoła w łaźni nic robi, poruczywszy całą pracę koło siebie umiejętnej troskliwości posługacza, chłopa tęgiego, barczystego i wielkiego praktyka w dziedzinie balneologii. Posługacz nasamprzód kładnie swego pacjenta na nizkiej ławie kamiennej, przykrywa go kocem, utkanym ze sznurów i oblewa gorącą wodą, aż ciało poczerwienieje. Wtedy go odkrywa i naciera rękawicą z grubego sukna, dopóki rozparzony naskórek nie odstanie i nie zacznie się skręcać. Wówczas znowu oblewa go wrzątkiem. Ta operacja bynajmniej nie jest bolesną, sprawia nawet pewną przyjemność ale w ślad za nią idzie inna, już bardzo przykra dla pacjenta. Posługacz nasmarowywa go tłuszczem, żeby ciało było ślizkie, i zaczyna prostować mu kości. Więc targa go za ręce i nogi, podnosi, uchwyciwszy za biodra, rzuca, wstrząsa, ślizga się kolanami po grzbiecie, kręci szyję, wyciąga palce rąk i nóg, bije dłonią, po piersiach, biodrach i plecach — słowem maltretuje na wszelkie sposoby i tak energicznie, że biedak w końcu już i palcem ruszyć nie jest w stanie. Wtedy pozwala mu trochę wypocząć i wówczas bawi go opowiadaniem różnych anegdotek, wiecznie tych samych, zapewne jednak bardzo dowcipnych, bo pacjent zawsze z uwagą je słucha, zwolna nabiera dobrego humoru i w końcu serdecznie się śmieje. Potem oblewa go pianą pachnącego tureckiego mydła, a w końcu naciera wonnemi olejkami, dobytemi z roślin. Tak wymytego okręca dużym tureckiem prześcieradłem, utkanem w ten sposób, że jedna jego strona przedstawia mnóstwo drobnych, nicianych pętelek, i wynosi do przedsionka, gdzie zwykle przebywa liczne towarzystwo Gruzinów, którzy na gawędce, paleniu tytoniu, piciu wina i innych tym podobnych, a również przyjemnych zajęciach, radzi całe dnie przepędzają. Tu, w tym przedsionku nie jest gorąco, powietrze wonne kadzidłami narkotycznemi, towarzystwo wesołe, — czemużby Gruzin nie miał tu siedzieć? Do pracy nic go nie ciągnie, bo na plecach ubranie jeszcze jakoś się trzyma, a gdy się jeść zechce, to wszak w każdym ogrodzie poczęstują go winem, owocami i plackiem kukurudzianym, a wszystko to dadzą mu nie jako jałmużnę, a jako zadatek za pracę, którą on kiedyś wykona — ot, niech tylko przestanie być takie gorąco!

W tym tedy przedsionku znajduje się kilkunastu Gruzinów, którzy starają się bawić jak można najlepiej. Oto jeden zadarł głowę do góry, gębę otworzył i bawi się podrzucaniem różnobarwnych kulek kościanych. Drugi, siedząc po turecku, kiwa się całem ciałem i rzewnie spiewa piosenkę o tem jak na jednym brzegu rzeki stało oślątko, a na drugim oślica i oboje wyły tak rozpaczliwie, że ich rzeka rozdziela, iż spiewak gorzkiemi się łzami zalewał i byłby nie pocieszony, gdyby nie wino, co w naczyniu dość sporem znajdowało się przed nim. Jedni grają w wojnę — grę nieco do szachów podobną, drudzy drzemią; ci grają w koście, tamci gawędzą, a wszyscy bawią się doskonale, to jest tak, jak się każdemu najbardziej podoba.

Z kółka, które się bawi rozmową, dolatuje głos pełen gniewu i irytacji.

— Przeklęci Ormianie! — gniewa się Gruzin, ubrany w czarny kontusz z błękitną podszewką, a u bioder ściągnięty pasem złocistym; z pod kontusza wygląda żupan z czarnej jedwabnej materji, wyszyty różnobarwnemi sznurkami, i spięty u szyi dużą sprzączką, ozdobną w drogie kamienie rozmaitej wielkości i ceny. — Przeklęci Ormianie! Nie dość, że po szachrajsku wydarli nam ziemię, jeszcze tak się rozpanoszyli, że ani sposób! To wszystko ci Urusi winni! O, żeby nam wolność odzyskać, wnet byśmy wszystkich Ormian wycięli!

— Jak nic — wycięlibyśmy! — potwierdza drugi.

— Trzy głowy ormiańskie warte indyka, a indyk kosztuje piastra, — dorzuca trzeci.

— Posłuchajcie-no tylko, co się mnie dziś przytrafiło, — zaczyna znów pierwszy, zadowolniony, że towarzystwo podziela jego co do Ormian opinią. — Przywiozłem na sprzedaż parę burdinków wina. Komuż je sprzedać? No, jużci Ormianinowi! Ten wina spróbował, i mówi, że rozcieńczone. A? jak się wam to podoba? Było w niem wprawdzie trochę wody, ale jak on śmiał mnie to mówić! Ma się rozumieć, że go od ostatnich złajałem. Ormianin na to ani mru-mru, wyszedł tylko na ulicę i stoi. Ja dobrze już krzykiem przeczyściłem gardło, i także wychodzę. Cóż się dzieje? Przed sklepem stał osioł; Ormianiu zaczął go pędzić, niby dlatego, żeby przedemną z drogi usunąć. Ale osioł, wiadomo jak osioł, — uparł się, i ani rusz z miejsca, zaryczał tylko swoim zwyczajem. Wtedy Ormianin zdjął przed nim czapkę, ukłonił się i mówi: „przepraszam wielmożnego pana, przyjąłem go z razu za osła, a tyś książę dobrodziej.“ Mnie taka wściekłość porwała, że chciałem go zabić, bo dobrze zrozumiałem kpiny Ormianina, który wiedział, że jestem książę. Ale ma szczęście przeklęty! Uciekł, a ta hołota, jego achparzy, otoczyli mnie i wrzeszczą jak djabli. Przybiegli żołnierze, i ledwie co mnie obronili!... Ha?... Cóż wy na to powiecie?...

Co mogli na to powiedzieć słuchacze? — Oburzali się, przeklinali, winili we wszystkiem Urusów, i żałowali, że nie mają wolności.

W tej samej chwili wszedł do przedsionka stary wieśniak gruziński, zręcznie się wszystkim ukłonił, i podszedł do szynkfasu, gdzie pośród filiżanek do kawy, dzbanków do wina i kaljanów, siedział dzierżawca łaźni. Zaczęły się etykietalne ukłony, przyczem dzierżawca i wieśniak zginali się przed sobą coraz niżej, jak gdyby każdy z nich chciał się okazać grzeczniejszym. Tymczasem zabawy i rozmowy, przerwane na chwilę przyjściem wieśniaka, na nowo się wszczęły. Rozmowa przeszła na tor polityczny, i wkrótce wszyscy zgromadzili się wkoło, i z uwagą słuchali dowodów starego Gruzina, który widocznie był znawcą w sprawach tej kategorji. Rozstrzygano pytanie: kiedy i jakim sposobem Urusów można będzie z kraju wypędzić? Słyszeli już bowiem Gruzini, że Turcy ostro się stawiają względem cara, że Czerkiesi znowu formują oddziały, i że podobno w samej Urusii czuć się daje woń krwi i dymu, — więc byłoby zbrodnią przy takim ogniu swojej pieczeni nie upiec!

Tymczasem wieśniak przestał się kłaniać, wyjął z za pasa kartkę, i podając ją dzierżawcy, z cicha wymówił:

— Od naczelnika...

Dzierżawca drgnął, obejrzał się podejrzliwie, wziął kartkę i znikł za szynkfasem. Wkrótce się znowu pokazał.

— Bracie! — szepnął niespokojnym głosem. — Jesteś Czeczeniec i nie boisz się przychodzić tu, gdzie pełno Urusów! Co cię sprowadza?

— Wszakżeś przeczytał rozkaz naczelnika! Prawda, że jestem Czeczeniec, ale należę do waszego stowarzyszenia. Niech żyje Gruzja, niech żyje Czecznia, śmierć rozbójnikom Urusom! Nim słońce siedm razy przebiegnie po niebie, mężowie koni dosiędą! Osmej nocy nie będzie, bo o-

szczuku cernować. Do tej chwili jeszcze moskiewska główna kwatera tej armii, która ma Ruszczuk oblęgać, znajduje się w Białowej, wioseczce, położonej na prawym brzegu Jantry, w połowie drogi pomiędzy Bielą a Dunajem; a centrum tej armii nietylko że nie posunęło się na południo-wschód, aby przeciąć komunikację z Szumlą, ale nawet nie odważyło się dotrzeć do Obertyniku i znajduje się w Dogemili, o trzy kilometry na północ od Monastyrli. Dlatego też Turcy utrzymują ciągle komunikację z Ruszczukiem i to tak dalece, że nawet otworzyli znowu ruch pociągów na kolei Warneńskiej. Pociągi te dochodzą aż do Czerwienawody, ostatniej stacji przed Ruszcznkiem, do samego zaś Ruszczuku nie dochodzą, gdyż ta przestrzeń kolei okrążającej Ruszczuk od wschodu, wystawiona jest na atak bateryj moskiewskich, ustawionych w Dżiurdżewie.

Słowem Moskale, główną siłę skoncentrowawszy przeciw Ruszczukowi, nie przekroczyli dotąd jeszcze linii Czarnego Łomu, i tylko zagony kozackie puszczają w dolinę pomiędzy Czarnym Łomem a koleją Warneńską. Z tą siłą moskiewską będzie tedy musiał przedewszystkiem rozmówić się Mehemet Ali basza, i całej swej mocy użyć na to, aby Moskali za linię Jantry przerzucić. Jest to zadanie wprawdzie trudne, ale przy pomocy Osmana baszy, operującego od Plewny, wcale do niewykonalnych zaliczyć się nie może.

[illegible] zaś łatwiejsze ma przed sobą zadanie [illegible] basza, jeżeli rzeczywiście rozpo[illegible]łą. Moskali za Bałkanami nie [illegible] nad 12 do 15.000. Posiłków od Tirnowy spodziewać się nie mogą, a brak żywności i amunicji musi już wkrótce dać im się we znaki.

O zwycięztwie Osmana baszy pod Plewną mało dotąd mamy szczegółów. Okazuje się tylko, że bitwa toczyła się dwa dni. Rozpoczęła się we czwartek tem, że Osman basza uderzył na Moskali stojących w Plewnie, szturmem zdobył ich stanowiska i wyparł ich z miasta. Nazajutrz w piątek Moskale otrzymawszy posiłki od korpusu piątego, którego jedna dywizja dzień wprzódy przeprawiła się pod Turn-Magurelli, uderzyli na Osmana baszę, ten jednak trzymał się ostro, i po zaciętej walce zmusił Moskwę do ucieczki. Taki był w ogólnych zarysach przebieg tej dwudniowej walki.

O militarnej potędze Moskwy otrzymuje *Nowa Presse* następującą charakterystykę z Bukaresztu:

„Mimo wszystkich nader sprzecznych wiadomości z teatru wojny, mimo wszystkich bombastycznych a hałaśliwych tyrad dzienników moskiewskich i moskalofilskich, to jedno jest pewnem, że Moskwa nie ma w Rumunii więcej jak 250.000 żołnierza, z czego co najwięcej 120 do 150.000 do Bułgarji weszło. Oszukiwano się przed wojną, wierząc powszechnie w olbrzymią potęgę Moskwy, w 2 miliony wojska, które to państwo w krótkim stosunkowo czasie wystawić może. Lata przygotowywała się Moskwa do tej wojny, wydała setki milionów na reorganizację armii, na przygotowanie wszelkich najrozmaitszych narzędzi wojennych, nim zaś do wojny przyszło, mieli moskiewscy dowódzcy kilka miesięcy czasu, o wszystko się postarać i wszystko naprzód przygotować; tymczasem ku ogólnemu zdumieniu Europy wszystko skończyło się na 250.000 armii, która do tego wcale nieświetnie wygląda a jeszcze gorzej jest zaopatrzona. Wstyd to niezawodnie dla potęgi i siły Moskwy, i dzisiaj dopiero można zrozumieć ów wstręt głównej moskiewskiej kwatery do jawności, i jej nieufność do reprezentantów wszystkich dzienników. „Od wojny krymskiej zostało wojsko moskiewskie zupełnie zreorganizowane i zrobiło niezaprzeczone postępy.

Dawna maszyna do parady z czasów Mikołaja ustąpiła miejsca wojsku, mającemu niektóre wyborne militarne przymioty, a wiele pruskich i austrjackich pułków nie bije się ani lepiej ani z większą wytrwałością jak pułki moskiewskie. Oficerowie frontowi przedstawiają po największej części także wyborną siłę. Czego jednakże zupełnie temu wojsku brakuje, to dzielnego i wprawnego jeneralnego sztabu. Miałem sposobność poznać wielu moskiewskich jenerałów, których pierś ozdobioną była rozlicznemi i wysokiemi orderami, którzy jednak bardzo byli ubodzy w talenta, naukę i wojskowe wykształcenie, i których jedyną zasługą było, iż pochodzą z wysokiego rodu, lub mają protekcję damy dobrze u dworu widzianej. Osobliwem a przytem charakterystycznem dla ogólnego poziomu inteligencji w Moskwie jest, iż w rozwoju jej nastąpiła ogólna stagnacja od chwili, gdy słowiańsko-narodowemu stronnictwu, na czele którego stoi carewicz, powiodło się ze wszystkich urzędów cywilnych i wojskowych wydalić te elementa, które nie są specjalnie moskiewskiemi.

„Świetny rezultat wojny z Chiwą należy przypisać głównie oględności jenerała Kaufmanna, który dzisiaj w skutek nacisku słowiańskich komitetów na bok usunięty jako niemieckiego pochodzenia, podzieli los Bremsenów, Todlebenów i Grossmajerów. Z wyjątkiem jenerała Zimmermana nie powinnoby być obecnie w moskiewskiem wojsku ani jednego wyższego oficera niemieckiego pochodzenia. Oprócz tego zaopatrzenie wojsk moskiewskich jest najgorszem z tych wszystkich jakie się kiedykolwiek widzieć dało; choruje ono na tę samą słabość, jaka się zagnieździła we wszystkich gałęziach moskiewskiej administracji, to jest na nieuczciwość.

„Przeniewierstwa przy zaopatrzeniu armii praktykowane, są nie do uwierzenia. W kontraktach kupna umieszcza się zwykle podwójną ilość tego co rzeczywiście od przedsiębiorcy nabyto; nadwyżkę doręczają liweranci pułkownikom i jenerałom, a nawet jak z dobrego źródła wiadomo, część jej przechodzi do kieszeń bardzo wysoko położonych dostojników.

„Zważywszy to wszystko, łatwo będzie zrozumieć niezwykłą powolność marszu armii moskiewskiej. Słyszałem, jak często powtarzano że Moskale manewrują z wielką pewnością i porządkiem według stanowczego i dobrze obmyślanego planu. Może to być prawdziwem w porównaniu z tem co Turcy robią; ale śmiało nakreślonego planu, nie można było dotąd spostrzedz mimo najlepszej woli. Szczęście Moskali leży właśnie w tem, iż mają do czynienia z nieprzyjacielem, który pod tym względem w jeszcze gorszem znajduje się położeniu. Tureccy żołnierze pojedynczo biorąc, biją się niezawodnie tak dobrze jak moskiewscy; a broń po największej części mają wyborną. Cóż to jednak pomoże wobec tak nędznego dowództwa, wobec zupełnego braku wszelkiej energii u tureckich baszów! Jakikolwiek zaś będzie ostateczny wynik tej wojny, czy powiedzie się Moskalom punkt ciężkości tureckiego państwa przenieść do Azji, albo czy Turcja i teraz ujdzie największego niebezpieczeństwa, jakie jej kiedykolwiek groziło, to przecież jedno jest pewnem, że militarne znaczenie Moskwy doznało takiej klęski, jakiej z pewnością nikt się nie spodziewał. Dzisiaj można już z pewnością twierdzić, że Moskwa nie posiada armii takiej, któraby jej pozwoliła wystąpić zaczepnie przeciw któremu z większych państw Europy.“

Azjatycki teatr wojny.

Telegram stambulski nic nowego nam dzisiaj nie przyniósł jak tylko potwierdzenie znanego już nam faktu, że po bitwie z d. 19. bm. Muktar basza posunął się naprzód, a Moskwa cofnęła się ku granicy.

Z powodu dzikiego postąpienia Moskwy z parlamentarzem tureckim, rozesłała Porta następujący okólnik do mocarstw:

„Nazajutrz po bitwie pod Semrak (niedaleko Karsu), wysłał komendant tej twierdzy Hasni basza swego adjutanta Osmana efendego do moskiewskich forpocztów, żeby stosownie do obyczajów wojennych zareklamował rannych i zabitych. Osman efendi ze świtą swoją zbliżywszy się do forpocztów moskiewskich wywiesił parlamentarną białą chorągiew, atoli Moskale przyjęli go strzałami, i pomimo że on dawał sygnały, iż nie ma żadnych nieprzyjacielskich zamiarów, nie przestawali strzelać do niego, aż wreszcie ranili go w ramię. Wtedy on się cofnął i spisał z całego tego wypadku protokół, który potwierdził Muktar basza.“

Od osoby, która podczas oblęgania Karsu przebywała w głównej kwaterze moskiewskiej, otrzymujemy następujący list:

„Miejscowość, na której wznosi się Kars, przedstawia skalistą górę, podobną kształtem do głowy cukru; u podnóża tej góry płynie półkołem nie szeroka, ale głęboka i wartka rzeka Kars-Czaj, przez którą przerzucony jest jeden tylko most, zbudowany nadzwyczaj misternie z drobnych płytek ciemnego granitu. Most ten łączy miasto z bogatem i handlowem przedmieściem Kars-Gumri-auł, leżącem po stronie, obróconej do Aleksandropola; z tego to właśnie powodu, że leży z tej strony, nazywa się ono Gumri-auł, bo po turecku tak się Aleksandropol nazywa.

Od strony południowej i zachodniej otacza miasto skalisty grzbiet, który obydwoma swemi końcami opiera się o rzekę Kars-Czaj, a tuż za nią znowu się rozpoczyna szerokiem półkołem, ciągnie się na północ i wreszcie się łączy z Subotańskim grzbietem, gdzie się rozłożył obóz Lorys-Melikowa. Z tej strony Kars jest najsłabszy wobec osadniczej artylerji nieprzyjaciela i dlatego zasłaniają go dwie potężne reduty Ungar i Englisz-Tabia. Z innych stron, na owym skalistym pierścieniu, otaczającym Kars od południa i zachodu, znajdują się fortyfikacje daleko słabsze same przez się, ale nieskończenie silne swoją pozycją. Bombardować ich nie mogliśmy, bo żadnemu działu nie można było dać takiego kątu podniesienia, iżby pociski sięgały fortyfikacyj; próby pokazały, że wszystkie bomby uderzały niżej, w skalistą ścianę grzbietu; wprawdzie możnaby było strzelać z moździerzy, ale w tym celu trzeba było aproszami podkopać się bliżej do twierdzy i założyć oblindażowaną baterję, co było poprostu niemożebne, bo skalisty grunt i ciągłe wycieczki załogi stawiały nieprzezwyciężone niemal przeszkody.

Z tych tedy powodów postanowiono było, otoczywszy Kars ze wszech stron dla przerwania łączności załogi z okolicą, bombardować go od północnego wschodu, zająć obie tabie (Ungar i Englisz) i potem szturmować miasto. Według tego planu, ułożonego przez Lorys-Melikowa, zajęcie twierdzy było rzeczą niemal pewną, ale wymagało kilku miesięcy czasu, co bardzo się nie podobało Heimanowi, który się uważa za wielkiego wodza i *a la* Suwarów chciałby wszystko, zdobyć natychmiast. W głównej kwaterze powstały nieporozumienia, coraz to przykrzejszej natury, które ostatecznie doprowadziły do tego, że Heiman przestał się pojawiać w głównym sztabie na wojennych naradach. (C. d. n.)

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

— Wnosząc z dotychczasowych zgłoszeń, wycieczka do Podhorzec, mająca się odbyć w nadchodzącą niedzielę świetnie się powiedzie. Dotąd bowiem zamówiono już około 180 biletów a z każdym dniem liczba chętnych się pomnaża. Bilety zamawiać można jeszcze tylko do 26. b. m. Radzimy więc pospieszyć się.

— Od 17. b. m. otwartą jest w auli gimnazjum Franciszka Józefa wystawa rysunków i modeli wykonanych przez słuchaczów tutejszej akademii technicznej, urządzona staraniem Stow. wzajemnej pomocy. Wystawa taka była od dawna potrzebną, przedstawienie takiej częściowej produkcji prac słuchaczów akademii jest z jednej strony żywem świadectwem postępu instytucji dla publiczności, z drugiej zaś przez porównanie jest bodźcem dla nich samych. Myśl więc szczęśliwą pochwalić należy.

Od nas szczegółowego sprawozdania żądać nie można, byłoby to i niepodobnem i bezpożytecznem. Słów kilka jednak ogólnych już z samego obowiązku dziennikarskiego o niej powiedzieć się godzi. Na wystawie reprezentowane są wszystkie rodzaje rysunków, a całość jej obejmująca dość sporą liczbę przedstawia się wcale poważnie. W dziale rysunków wolnoręcznych, w którym spotykamy rysunki z modelów, arabeski, pejzaże, głowy i całe postacie odznacza się przedewszystkiem śmiałością pęzla i siłą cieni pejzażyk malowany tuszem p. Stachiewicza i kilka rysunków kredkowych Abgarowicza, chociaż za czystość wykonania lub ładne cieniowanie niemniejsze się należą pochwały pp. Łobockiemu, Gürtlerowi, Zimie i Płachcińskiemu.

W dziale rysunków geometrycznych (wykreślnych) zwracają uwagę rysunki pp. Blautha i Wittaka w dziale architektonicznym jest mnóstwo pięknych rysunków, pomiędzy którymi odznaczają się starannem wykonaniem, kartony pp. Pileckiego, Michalskiego, Górza, K. Krzyżanowskiego, Kowalczuka, Felsztyńskiego i Kofszyńskiego. Przedostatniego zwłaszcza rysunek, przedstawiający staroniemiecki dom mieszkalny, wykonany jest z nadzwyczajną elegancją, że nie powiemy smakiem, chociaż pierwszeństwo w tej grupie należy się bezwątpienia p. A. Sozańskiemu. Jego projekt ornamentyki sufitu odznacza się wielkim gustem, a wykonany jest choć może za pretensjonalnie, przecież z prawdziwym artyzmem.

Z grupy budowy dróg i mostów podnosimy rysunek p. Z. Krobickiego, w dziale geodozji odznaczają się pięknie wykonane plany pp. E. Niedzielskiego, Blautha, Witkiewicza i Skwarczyńskiego.

Oto, co nas uderzyło w pobieżnym przeglądzie rysunków, które li tylko z formalnego oceniamy punktu. Być może, iż opuściliśmy w nim nie jedno nazwisko, któreby obok innych wymienić należało, ale wielość materjału niechaj będzie naszym tłómaczem.

— (*T. N.*) W niedzielę, 22. b. m. Stowarzyszenie „Skała“ urządziło zabawę ogrodową, w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem. Około godziny 5. ogród Stowarzyszenia był już napełniony liczną i wcale doborową publicznością — i przy odgłosie dźwięcznej muzyki zaczęto zabawę tańcami. O godzinie 8. podniosła się zasłona, ujrzeliśmy na scenie elegancko i gustownie urządzonej „Podejrzaną osobę“ komedję St. Dobrzańskiego. Amatorowie w ogólności odegrali tę sztuczkę z powodzeniem — szczególnie podnieść należy jednak grę Joanny, Zdziebka i Florjana.

Na zakończenie uraczyli nas amatorowie „Mizantropem i druciarzem“ komedją z francuzkiego, w której wyszczególniła się Basia. Znana już z kilkorazowych występów amatorka p. W. dowiodła nam znowu, iż posiada nietylko bogaty zasób talentu, lecz przytem pewną nawet rutynę i znajomość warunków scenicznych. Publiczność obsypała amatorkę licznemi oklaskami — a my tu jeszcze raz serdecznie dziękujemy. Wybornie odegraną była rola druciarza jak niemniej i mizantropa. W ogóle przedstawienie wypadło nadspodziewanie dobrze — a publiczność z zadowoleniem opuszczała swe miejsca.

— Z powodu obecności arcyks. Wilhelma w naszem mieście odbył się w poniedziałek staraniem oficerów tutejszego garnizonu wieczór muzykalny w Jezuickim ogrodzie, który prócz dygnitarzy wojskowych zaszczycił także p. namiestnik hr. Potocki swoją obecnością. Wykonanie zarówno obfitego jak doborowego programu przypadło w udziale kapeli wojskowej 80. pułku piechoty pod osobistem kierownictwem zaszczytnie już w naszem mieście znanego kapelmistrza p. Rosenkranza. Obok utworów na polskie temata kompozycji samego p. kapelmistrza, zasługuje na wyszczególnienie solo na klarynecie „Il se peut qu' on oublie“ kompozycji księcia Montenuovo, jenerała kawalerji, który już cały szereg własnych utworów muzykalnych temu specjalnie pułkowi poświęcił. Z powszechnem zadowoleniem przyjęło także humorystyczną polkę Lössnera „Niemy trębacz“, i Storcha prześliczne solo na pięć instrumentów „Nocne pozdrowienie“. Działalność muzykalna kapeli 80. pułku, której publiczność tutejsza nie jeden miły wieczór zawdzięcza, zyskała już w naszem mieście zasłużoną sławę i uznanie, a dzielne jej kierownictwo jest powodem, że zajęła ona bezprzecznie pierwsze miejsce wśród wszystkich innych.

— Rzeźbiarz krakowski, p. W. Gadomski, wykończa obecnie premiowany na konkursie lwowskim pomnik dla ś. p. Artura Grottgera. Pomnik przedstawia Muzę, wieńczącą popiersie artysty-malarza, a na urnie znajduje się w płaskorzeźbie wykonana, główna karta cyklu kompozycji genialnego rysownika.

— Cesarz udzielił gminie Neterpińce w Złoczowskiem 100 złr., jako zapomogę na wykończenie budowy cerkwi.

— **Stypendjum.** Dr. Szymon Samelson nadał stypendjum z zapisu śp. Rozalii z Flatowów Löwensteinowej rocznych 132 złr. uczniowi 3 klasy szkoły realnej w Krakowie Feliksowi Długoszewskiemu, którego matka wdowa po pisarzu dziennym z pracy rąk żywić musi troje dzieci.

— **W Podjarkowie** w powiecie bobreckim zgorzało 16. b. m. sześciu gospodarzy; — szkoda ztąd wynikła jest znaczną, gdyż 17 budynków spaliło się ze szczętem. Zaledwie jeden z tych gospodarzy był asekurowany w Towarzystwie krakowskiem na sumę 400 zł. Jakkolwiek pożar powstał po południu o godz. 3ciej i trwał kilka godzin — przecież nie zajrzał nawet w tę stronę, służbę pełniący żandarm. Pożądanym by było, ażeby c. k. żandarmerja spełniała gorliwiej swoje obowiązki — bo właśnie podczas tego wypadku, gdyby nie poświęcenie się kilku młodych panów z sąsiedztwa, którzy potrafili zlokalizować ogień — byłby pożar wyrządził dwa razy tak wielkie spustoszenie.

— **Z Bohorodczańskiego.** (Ks. metropolita, straż ogniowa ochotn.) JE. metropolitę ks. Sembratowicza przyjmowała ludność obu obrządków dnia 21. b. m. w Bohorodczanach, bardzo solennie i szczerze. Zastępcy powiatu i gminy wszelkich dołożyli starań, aby uczcić kapłana i człowieka.

Raziło jednak ogół, iż kler nieodpowiednio wystąpił, jakoteż zastępcy skarbu hr. Stadiona — bracia Czechowie. Pierwsi winni byli oczekiwać swojego zwierzchnika kościelnego na granicy dekanatu; drugim zaś należało, aby jako patronowie i jako osoby dobrego bytu, przyjęli strudzonego starca i jego drużynę, w pałacach swoich gościnnie, gdyby nawet i za wynagrodzeniem! Skarbowi bohorodczańskiemu tem bardziej onoż niegościnne wystąpienie wytykamy, ponieważ tak w Bohorodczanach jak i na okół nikogo nie ma, któryby bez uszczerbku znacznego, zadość uczynić był w stanie chęci swej wystąpienia suto.

Za inicjatywą ludzi dobrej woli, stworzono w miasteczku Bohorodczanach w ostatnich czasach **straż pożarną** ochotniczą. Cóż jednak z tego, gdy **w samym już początku istnienia tej tak doniosłej** instytucji; postępowanie nietaktowne gorączkowego naczelnika gminy, spowodowało awantury, które prawdopodobnie dotknąć muszą zawiązek świeży straży i sprowadzić do rozprężenia.

— **Tyśmienica** 21. lipca. Dnia dzisiejszego nadzwyczajnie uszczęśliwioną była ludność tutejsza przybyciem JExc. c. k. namiestnika Jwielm. Alfreda hr. Potockiego, do tej najstarożytniejszej na całe Pokucie siedziby Potockich.

Ponieważ zapowiedzianem było urzędownie że JExc. przejedzie tylko przez Tyśmienicę, cała ludność tutejsza wylęgła na przedmieście Tłumackie, którędy miał przejeżdżać, gdzie przy tryumfalnej bramie powitało go duchowieństwo wszech obrządków i zwierzchność miasta, którego burmistrz, były c. k. kapitan zapewniał JEx. o przywiązaniu i życzliwości tutejszych mieszkańców, którzy Boga błagać nie przestają, by raczył błogosławić jego usiłowaniom, dążącym do uszczęśliwienia kraju, podobnie jak przez długie wieki błogosławił przodkom jego, których błoga pamięć nigdy we wdzięcznych ich sercach nie wygaśnie. Po powitaniu wsiadł był JExc. do powozu widząc jednak z jakiemi oznakami radości ludność cisnęła się do niego, wysiadł i pieszo szedł aż do rynku gdzie po powitaniu przez przybyłą reprezentację starostwa i Wydziału stanisławowskiego zwróciła uwagę JExc zaledwie z gruzów dźwigająca się wspaniała świątynia obrz. orm. fundacji śp. Mikołaja Potockiego, wojewodzica kijowskiego, do której kroki swoje skierował, wypytując się o przeszłości tej świątyni, gdyż własne w ręku trzymał podaną mu przy powitaniu przez komitet tegoż kościoła prośbę, by raczył zarządzić co potrzeba, by poddźwignąć tę ozdobę tutejszego miasta i okolicy. Ztamtąd udał się do kościoła łacińskiego, gdzie oddawszy pokłon Najwyższemu, dłuższy czas zatrzymał się przy cudownym obrazie św. Kajetana, patrona tutejszego miasta, który podczas pożaru przeniesiony do kościoła łac. na bocznym umieszczono ołtarzu, wypytując się o szczegóły tegoż obrazu. Wyprowadzony z kościoła wśród niezwykłego natłoku ludności, wsiadł do powozu, zostawiając po sobie najprzychylniejsze usposobienie ludności, która jakkolwiek bałamucona nie da się zachwiać w swoim przywiązaniu do tronu i ołtarza.

— **Brzeżany.** Popis w Zakładzie wychowawczym żeńskim p. Laskowskiej daje nam sposobność wspomnieć, że Zakład ten nie ustępuje innym w kraju, w ostatnich czasach powstałym, pod względem nauk i rozwoju, jak świadczą następujące daty: W drugiem półroczu uczęszczało do Zakładu uczennic 44, z tych trzy pomieszczono bezpłatnie w Zakładzie. Nauka udzielaną była 5 godzin dziennie, a to przez 2 katechetów, 4 profesorów gimnazjum, 1 nauczyciela kaligrafii i rysunków, 1 guwernantkę i 2 pomocnic. Dyr. gimn. p. K. z wszelką gotowością i znaną w zawodzie swoim pilnością, udzielał naukę fizyki przeważnie eksperymentalnej. Popis w dniu 10. lipca odbył się ze świetnym sukcesem, świadczącym pochlebnie tak o pracy pp. nauczycieli jak i panienek. Odpowiedzi były trafne i jak na wiek uczennic chlubne. W języku francuzkim, udzielanym przez p. Laskowską, postęp okazał się znaczny, w robotach damskich, w rysunkach i kaligrafii zaś jako znakomity uważać można.

Życzymy temu Zakładowi szczerze najlepszego powodzenia.

— **Złoczów** 20. lipca. (Postępowanie naszego chirurga.) Uskarżają się ludzie na drogie jazdy, mianowie: fiakrami, koleją żelazną itp., lecz może mało kto wie, że jazda a raczej przeniesienie się na tamten świat w porównaniu drożyzny, bajecznie jest drogą.

Niedawno zdarzył się tu wypadek, iż gr. kat. ks. Żegałłowicz z Kudobiniec potrzebował dla poratowania zdrowia swej córki lekarskiej pomocy, i w tym celu wezwał chirurga Naglera z Bonowa. Chirurg Nagler uporał się z pacjentką w krótkim czasie, likwidując sobie oprócz otrzymanych za kilka jazd wedle stanu majątkowego ks. Żegałłowicza kilkanaście guldenów, jako koszta przeniesienia 275 złr. w. a.; a gdy ksiądz nie był w stanie sumy tej zaraz uiścić, groził mu Nagler, iż go zaskarży. Ks. Żegałłowicz niechcąc przed sądem stawać, zapożyczył się i oddał Naglerowi 200 złr., pozostawszy mu jeszcze dłużnym 75 złr., lecz Nagler nie był z tego kontent, zaskarżył go, z czego wynikła publiczna licytacja, do której Nagler swoich faktorów wysłał, a przy licytacji nabyte zboże musiał ks. Żegałłowicz od niego odkupić.

Drugie zdarzenie jest następujące: Ks. Sylwester Ślimakowski z Serwyr, będąc na ranę u palca przy nodze słabym, zawezwał również Naglera, który nie wiele myśląc uciął palec i operując później jeszcze nieszczęsną ranę 5 razy, bez pomocy lekarza medycyny, wyekspedjował swego pacjenta na tamten świat, licząc sobie 300 złr. honorarjum, a niezadowalając się otrzymanemi 200 złr. żądał reszty 100 złr. Spadkobiercy prosili go, w celu podjęcia premii asekuracyjnej o świadectwo lekarskie przez tutejsze c. k. starostwo. Nagler ogłasza jednak wszędzie, że go starostwo do tego nie przymusi, i że żądane świadectwo (pomimo wytoczenia procesu przeciw spadkobiercom o te 100 złr.) nie wyda, pokąd nieotrzyma jeszcze owe 100 złr., odpisując c. k. starostwu, iż prywatnej osobie wedle §. 40 ustawy lekarskiej, nie wyda świadectwa, ponieważ nieboszczyk prosił, by jego słabość w tajemnicy utrzymał. Oto postępowanie naszych chirurgów.

— **Z pod Buczacza.** Czytając liczne sprawozdania popisów w szkołach żeńskich, nie mogę się powstrzymać, by i o naszej nie powiedzieć słów kilka. Pospieszam więc zdać sprawę z rocznego popisu przy szkole dziewcząt w Buczaczu, który się odbył na dniu 12. lipca b. r. przy udziale licznie zgromadzonej publiczności, pod przewodnictwem c. k. komisarza rządowego jako delegata Rady powiatowej Wgo Tluka, tudzież p. Meringela, wiceburmistrza, którzy w szczerych słowach podziękowali pp. nauczycielkom za trudy, a tem samem ocenili ich niezmordowaną gorliwość około dobra szkoły.

Szkoda tylko, że dziatki na szkole trzyklasowej poprzestać muszą, a w lokalu przeznaczonym na szkołę zaledwie pomieścić się mogą, bo Buczacz miasto z 10tysięczną ludnością nie pomyślało jeszcze o tem, by szkołę dziewcząt przynajmniej na 4-klasową, jeżeli już nie wydziałową przemienić.

Niech tedy ojcowie miasta, którym dobro przyszłych obywatelek kraju na sercu leży, szczerze zajmą się rozszerzeniem tej szkoły, zakładając tymczasowo przynajmniej klasę czwartą, jeżeli nie dla dobra okolicy, która w promieniu mil 9ciu pozbawioną jest dobrodziejstwa pobierania nauki w szkole żeńskiej.

— (W.) **Błażowa**, dnia 20. lipca. (Zasługi ks. Jenknera). Wczoraj pożegnaliśmy wielebnego ks. Franciszka Salezego Jenknera, tutejszego wikarego, który został przeniesiony do Dobrzechowa.

Pierwsze dwa lata kapłaństwa swego, które w pośród nas przepędził, świadczą nader pochlebnie o znakomitych przymiotach jego duszy, serca i umysłu.

Jest to kapłan, któremu i największy wróg niczegoby zarzucić nie mógł, a przy tem obywatel, dbający o podniesienie i dobro ludu wiejskiego i małomiejskiego na każdym kroku. Krótko był u

---

gień buchnie tak wielki, że księżyc twarz swoją przy nim ogrzeje! Czuję już wiatr świeży, to wolność leci!... Czyś gotów wypełnić rozkaz naczelnika?

— Będę cię słuchał jak niewolnik. Co mam robić?

— Naczelnik mnie mówił, że z tej łaźni można korytarzem podziemnym przejść do lochów cytadeli Metechskiej.

— Tak jest, korytarz prowadzi pod Kurą do północnych lochów, gdzie trzymają skazanych na śmierć.

— Czy Urusi wiedzą o istnieniu korytarza?

— Broń Boże! Nikt o tem nic nie wie, oprócz naczelnika mnie, a teraz — ciebie.

— Dobrze, słuchaj więc! Jak siedmiogwieździe pokaże się nad klasztorem królewicza Dawida, bądź gotów: pójdziemy korytarzem do cytadeli. Będę miał z sobą towarzysza, także Czeczeńca, ale nie bój się — on i ja — jedna dusza! Naostrz swój sztylet; tępe żelazo baby noszą. Spal kartkę naczelnika i — bądź zdrów, do wieczora!

Znowu z wielkiemi ceremonjami ukłonił się kilka razy i wyszedł.

Słońce już zaszło i lekki świeży wietrzyk wionął od północy z płaszczyzn śniegowych Kazbeku. Ludność Tyflisu, która cały dzień chroniąc się przed upałem leżała w najzupełniejszym negliżu, w pokojach z zasłoniętemi oknami, teraz wylała na ulice, napełniła ogrody i place. Przed namiestnikowskim pałacem zagrzmiała wojskowa muzyka, a w azjatyckiej części miasta zaczęły się odzywać surmy gruzińskie. Kawiarnie, bufety, sale do tańców, przeróżne restauracje, piwiarnie, winiarnie — wszystkie słowem przybytki muz, bogów i bożków — otworzyły swoje podwoje. Turkot powozów, tętent wierzchowców, śmiechy, pieśni i muzyka — zlewają się w potężny szum, co sięga aż do „niebios sklepienia“ i jakby niewidzialna chmura wisi nad miastem.

Dźwięki muzyki wojskowej przywlekły przed pałac cały elegancki i pół-elegancki świat kaukazkiej stolicy. Pojawiły się panie — i takie, co udają, że na nikogo nie patrzą, i takie, co nic nie udają; pojawili się i panowie, poważni, czysto ogoleni, surowi w ruchach i skąpi w mowie. To są koła administracyjnej maszyny, krzewiciele koncesjonowanych zasad, cywilizatorowie, — cnoty, rozumy i uczciwości chodzące. Pojawiły się wreszcie, brzęcząc szablami i ostrogami, dzieci Marsa, które ze szczerością, właściwą wojskowym, przechodząc mimo pań, znacząco chrząkały, robiły dowcipne uwagi, lub też, spojrzawszy pod kapelusik, z ubolewaniem ściskały ramionami. — Tyflis zaczął się bawić i bawił się tak dystyngowanie aż do północy, kiedy banda zabrawszy swoje pupitry, ruszyła do koszar. Wtedy w całem mieście zaczęły się inne zabawy: precz powaga i spokój, precz maski!

W ciemnym i smrodliwym lochu Metechskiego zamku, na kupie zgniłej słomy leżał Mahomed bek przykuty do grubego łańcucha. Przed kilku godzinami prezes sądu, w asystencji prokuratora, dozorcy i kilku żandarmów, wszedł do jego więzienia i uroczyście przeczytał mu wyrok, zatwierdzony przez namiestnika. Jutro miał być publicznie na placu stracony na szubienicy.

Jutro miał wisieć!... Myśl o tem okropnem jutrze wywiodła go z moralnego letargu, w którem się już oddawna znajdował. Nie bał się śmierci, ale drżał na myśl o szubienicy.

Jutro miał wisieć!... Zerwał się, rzucił się naprzód, łańcuch go wstrzymał! Stanął, twarz rękami zakrył i myślał; o czem myślał, jakie okropne widziadła stawały przed jego oczami — czyż zdołamy przedstawić!

Zegar na wieży zamkowej zaczął powoli wybijać godzinę. Mahomed-bek liczył: siedm, ośm, dziewięć... Pot zrosił mu czoło, drżał cały. Rękę wyciągnął, jak gdyby chciał młot zegarowy zatrzymać.

Wybiła dwunasta.

— Dzisiaj! — jęknął nieszczęśliwy i upadł na słomę.

W tem drzwi lochu ze skrzypem i wizgiem rozwarły się, wszedł człowiek w płaszczu, zakapturzony, z latarnią w ręku.

— Już! — słabo zawołał Mahomed-bek.

— Che, che, czas jeszcze! — odezwał się głos z poza kaptura. — Czas idzie powoli, ale zawsze przyjdzie, nieprawdaż?

Postawił latarnię i zrzucił kaptur.

— Poznajesz mnie, Mahomed-beku? Co?... Jestem Parpeljanc... Nie przypominasz? Słabą masz pamięć! Pamiętasz wypadek w Karawanseraju? A! przypominasz!

— Co chcesz odemnie, czegoś tu przyszedł?

— Czegom przyszedł? Che, che, pożegnać się z tobą... Tak, tak, mój miły, przyszedłem zobaczyć jak też wyglądasz. Bo to, wszak dzisiaj będziesz się hojdał... che, che, hojdał!

— Co ja ci zrobiłem? idź sobie!

— Jaki jesteś niegrzeczny! Przyszedłem ciebie pocieszyć, a ty pędzisz! Wiem, że lżej ci będzie umierać, wiedząc, że twoja żona, twoja piękna Lela bardzo ciebie kochała i była ci wierną... Szkoda, żeś ją zabił!

— Nieprawda! Ja sam ją na schadzce z Urusem zastałem!

— W cyprysowej dolinie, nad brzegiem potoku, nieprawdaż? Dżawachi powiedziała ci, że Lela tam poszła i ty powierzyłeś, bo zazdrość odebrała ci rozum. W dolinie zobaczyłeś mężczyznę i kobietę, rzuciłeś się na nich ze sztyletem, ale sznur oplątał ci nogi, a tymczasem kochankowie uciekli...

— Zkąd ty to wiesz?!

— Domyśl się! Kto ci pierwszy rzucił myśl, że Lela ma kochanka? No? Nie domyślasz się? Biedaczku, tak ci szubienica rozum odjęła?!... Zmuszasz mnie do opowiadania. Słuchaj więc! Ty masz dobre kułaki, a ja tęgą głowę. Ty mnie napadłeś w kawiarni, a ja ci za to zbudowałem szubienicę... Che, che, może się teraz domyślasz? Ja ci rzuciłem myśl, że Lela ma kochanka, ja urządziłem, że ona poszła w Cyprysową dolinę, zbierać zioła, któremi sądziła twoją miłość pozyskać, bo mniemała, żeś przestał ją kochać, co znów wmówiła w nią z mego rozkazu Dżawachi. Ja urządziłem w dolinie schadzkę innych kochanków — schadzkę, którą widziałeś. Ja oplątałem sznurem twe nogi, żebyś się nie przekonał, że to była nie twoja żona. Ja, wszystko ja! Rozumiesz!

Mahomed-bek zerwał się, chwilę stał, chwiejąc się, i znów jak snop upadł na słomę.

— No, widzisz, na cóż forsować się! Zachowaj siły, masz iść na szubienicę!

Patrzał na swoją ofiarę z uśmiechem szatańskim. Potem wyjął z pod płaszcza srebrną obrączkę, którą Lela zwykle na głowie nosiła.

— A tę obrączkę poznajesz? To mi na pamiątkę zostanie... Jutro, jak będziesz pod szubienicą, ja jeszcze raz pokażę ci tę obrączkę... Widzisz, jaki ja dobry... cha, cha, cha, jak ja cię... kocham!

Jakiś szmer z tyłu przerwał śmiech pana Parpeljanca. Przysłuchał się, spojrzał po za siebie i aż osiadł ze strachu.

Tuż za nim, na ciemnym tle dużego lochu, zobaczył dwie straszne twarze, oświetlone słabym światłem latarni. Twarze te były brodate, oczy czarne, iskrzące się, futrzane kołpaki w tył odrzucone, a białe i ostre zęby ściskały obnażone sztylety. Twarze się śmiały bez dźwięku... Parpeljanc chciał krzyknąć i nie mógł.....

W godzinę potem Mahomet-bek w towarzystwie Fizuli i drugiego Czeczeńca, pędził co koń wyskoczy po Lezgijskiej drodze, która z Tyflisu prowadzi do Czeczni. Miasto już daleko zostawili za sobą, byli już w górach.

Nad rankiem wjechali w kotlinę, gdzie kilkaset uzbrojonych Czeczeńców stanęło obozem. Wszyscy zebrali się w około przybyłych i z radością i uszanowaniem witali młodego wodza, syna książąt czeczeńskich. Mahomet-bek i Fizula zluzowali koni.

— Nie potrzebujemy dalej uciekać — rzekł Fizula. — Ztąd, książę, naprzód pójdziemy. Śmierć giaurom!

Tysiąc piersi powtórzyło ten okrzyk, tysiąckrotnie od skał on się odbił, zabrzmiał w powietrze groźnym krzykiem bojowym i gdzieś daleko, daleko w przestrzeń poleciał.

— Teraz wypocznij, książę; tu jest pieczara, wygodna jak twój pałac kwirylski. Słodko zaśniesz na sianie!

I podprowadził go do pieczary, gdzie znajdował się oddział najwaleczniejszych Czeczeńców. Wszyscy byli w drucianych koszulach i błyszczących stalowych hełmach z czerwonemi kitami. Rycerze ci zbitą massą stali u wchodu.

— Rozstąpcie się — rzekł Fizula.

Czeczeńcy się rozstąpili. W głębi pieczary Mahomet-bek ujrzał żonę i siostrę. One się rzuciły do niego, on ręce wyciągnął, i...

Tu koniec naszych wspólnych przechadzek po Kaukazie. Podaj mi rękę — bądź zdrów czytelniku!

Sprostowanie: We wczorajszym fejletonie, w trzeciej szpalcie w 31 wierszu z góry wyrzucono cały wiersz. Po słowach: „zginął mnie złoty łańcuszek,“ powinno być: „a dziś widzę na panu prokuratorze także złoty łańcuszek, więc“ itd.

nas, a przecież starczyło mu czasu na rozbudzenie ducha łączności i założenie w Błażowej Stowarzyszenia św. Józefa, które staraniem swojem zaopatrzył w bibliotekę liczącą około 130 tomów pożytecznych dziełek.

W celu uzyskania funduszu na dalsze cele Towarzystwa urządził loterję fantową, której w naszym zakątku nikt prawie powodzenia nie rokował — lecz i tu wytrwałością i pracą dopiął co zamierzył.

Oprócz tego miał czasu czyć w miejscowej szkole obok religii także śpiewu kościelnego o czem się Błażowiakom dawniej ani nie śniło, podczas gdy dziś młodzież ładnie śpiewa na chórze.

Szkole miejscowej dopomógł do zaopatrzenia się w przyrząd do nauki fizyki, przyczyniając się do tego w znacznej części własnym funduszem. Niemniej też darował do biblioteki szkolnej kilkanaście bardzo pożytecznych książek; wreszcie postarał się o fundusz na zakupienie zegara i drugiej szafki.

Nie dość na tem. Ks. Jenkner wspierał także ubóstwo, a czynił to częstokroć z własnym uszczerbkiem, szczególniej tam, gdzie widział, że nędza była przyczyną nałogu, n. p. pijaństwa, lub odwrotnie.

Pomocą materjalną ująć sobie błądzącego, a potem wpłynąć na jego poprawę — były to środki, które zawsze z pomyślnym skutkiem zastósował.

To też z płaczem żegnaliśmy go po nabożeństwie odprawionem na naszą intencję, wyrażając zaś niniejszem swój żal za tak zacnym i wzorowym kapłanem, życzymy mu obok błogosławieństwa bożego wszelkiej pomyślności, zachowując na zawsze miłe po nim wspomnienie!.....

— **Z Niska.** (Pustynie piaszczyste, stosunki miasta i powiatu, wybory do Rady pow.) Za lasami za piaskami, w zakątku dawnej Sandomierskiej ziemi, położone Nisko podobne jest do owych cichych, bez rozgłosu czynnych pracowników w kraju, o których przyjaciel chyba w kółku znajomych wspomni w braku innego do rozmowy przedmiotu.

Z dawnych nieprzebytych borów królewskich nie tylko popiołu lecz i mydła nieodszukałby w świecie, lecz wydm piaszczystych z każdym rokiem obszerniejsze powstają przestrzenie. Brak egzekutywnych środków dla władz autonomicznych, jak w wielu innych tak i w tym wypadku istotną dla rozwoju wewnętrznego gospodarstwa powiatowego jest przeszkodą. Zwrócono bowiem ze strony Rady powiatowej uwagę na potrzebę zapełnienia lasem piasków i jeszcze w grudniu r. p. na pełnem posiedzeniu pod przewodnictwem zasłużonego dla kraju p. Henryka Lewieckiego marszał. pow. poruszono tę sprawę, lecz dodał skutku pożądanego w tej mierze nie osiągnięto.

Z działalności sfer powiatowych zanotować wypada gorliwą dbałość o dobro ogółu, zgodę obywatelską i ofiarność chętną dla spraw krajowych. Do budowy gościńca krajowego „Rzeszów-Nadbrzezie“ powiat Niżeński oprócz deklarowanych sił roboczych (szarwark) przyczynia: wykupno gruntów, składy na materjał, drogi objazdowe w czasie budowy potrzebne i. t. d. W mieście istnieje kasyno z zawiązkiem czytelni, widzieliśmy gotowy projekt na szkołę czteroklasową, poczyniono kroki o założenie nowych dróg, mianowicie do Manowa, Rudnika i nadgranicznego Krzeszowa, i istnieje straż ogniowa zaopatrzona dobremi narzędziami do gaszenia. W ogóle jako na dodatnią stronę obywatelstwa tutejszego nacisk kładę na objaw harmonii dobrej i brak zupełny owych starć, prywatę najczęściej wywoływanych. Mniemam, że trafny wybór prezesa Rady powiatowej wszędzie za rękojmię i podstawę zgody obywatelskiej mógłby być poczytany, a mniej daleko w łonie Rad na szkodę krajn byłoby waśni gorszących i rozdwojeń.

Wybory w Nisku odbyły się odpowiednio do usposobienia wyrażającego jednomyślne przekonanie wyborców i na marszałka Rady pow. ponownie wybranym został jednogłośnie p. Henryk Lewiecki, na zastępcę p. Z. Rucki notarjusz. Na członków Rady obrani: właśc. Jan Kobylarz, Stanisław Prysucha, Eugeniusz hr. Kinsky, Ferdynand hr. Hompesch i ks. Padowicz. Z większych posiadłości: Henryk Malinowski, hr. Alfons Mnischech, Wolf Birnbaum, Fugen. hr. Kinsky, Antoni Komorowski, Ferd. hr. Hompesch, Alfred hr. Potocki, Klemens Kostheim, Zygm. Rucki, ks. Franciszek Miklaszewski. Z miast: pp. Szyja Lieber, Stanisław Przysucha, Mehl Birnbaum, Michał Koszałka. Z wiosek: Józef Szaja, Józef Chudzik, Antoni Sarnecki, Grzegorz Porth, Henryk Lewiecki, Watenty Trela, Wawrzyniec Wyka, Michał Wołoszyn, Jan Kobylarz, Ferdynand Buczka, Maciej Majer, ks. Walenty Padowicz. Pięciu przedstawicieli inteligencji wybrały wsie.

— **Demonstracja w teatrze.** Theatre Français wznowił dnia 18. b. m. Beaumarchais'go „Cyrulika sewilskiego.“ Publiczność oklaskiwała wszystko, razem tylko można było znaleźć aluzję do dzisiejszego stanu rzeczy. W teatrze znajdował się ks. Broglie. Zachowanie publiczności nie podobało mu się. W międzyakcie oparł się więc umyślnie o poręcz loży i spojrzał wzrokiem pełnym niezadowolenia i ironii na zgromadzonych. W tej chwili jednak, rzecz niesłychana w Theatre français, ze wszystkich stron odezwały się szmery, a kilka groźnych spojrzeń skierowało się na księcia. Broglie zbladł i w tej chwili cofnął się w głąb loży i nie pokazał się do końca sztuki.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów. Sprawozdanie targowe z dnia 23. lipca 1877 roku: Pszenicy 100 kilogramów 12 zł. 42 c.; żyta 100 kilogrm. 8 zł. 68 c.; jęczmienia 100 kilogrm. — zł. — c.; owsa 100 kilogramów 7 zł. 21 c.; hreczki 100 kilogrm. 7 zł. 03 c.; prosa 100 kilogrm. — zł. — c.; grochu 100 kilogrm. — zł. — c.; soczewicy 100 kilogramów — zł. — c.; kukurudzy 100 kilogramów — zł. — c.; fasoli 100 kilogrm. — zł. — c.; ziemniaków 100 kilegrm. 2 zł. 95 c.; siana 100 kilog. 2 zł. 05 c.; słomy 100 kilogr. 1 zł. 30 c.; metr kub. drzewa twardego 3 zł. 96 c.; miękkiego 2 zł. 96 c.

Miejski urząd targowy.

Lwów d. 24. lipca 1877.

Lwów dnia 23. lipcaca. Sprawozdanie tygodniowe lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów, zrealizowanych na placu lwowskim, w ciągu ubiegłego tygodnia.

(Bez opłaty akcyzowej.)

(Korzec pszenicy 77 Klgr., żyta 73 Klgr., jęczmienia 64 Klgr., owsa 45 Klgr., hreczki 64 Klgr., kukurudzy 82 Klgr., prosa 82 Klgr., grochu 82 Klgr., koniczyny 82 Klgr.)

Zboża: Pszenicy 100 kilogramów od 10·25 do 12·25 zł.

Żyto 100 kilogramów od 7·75 do 8·50 zł.
Jęczmień 100 kilogr. od 6·— do 7·75 zł.
Owies 100 klgr. od 5·25 do 7·50 zł.
Hreczka 100 klgr. od 5·— do 5·50 zł.
Kukurudza 100 klgr. od 5·— do 7·— zł.
Proso 100 klgr. od —·— do —·— zł.

Zboża strączkowe: Groch 100 kilogram od 6·75 do 9·— zł.

Soczewica 100 klgr. od —·— do —·— zł.
Fasola 100 klgr. od 8·— do 8·25 zł.
Bobik 100 klgr. od 6·— do 6·75 zł.
Wyka 100 klgr. od 5·25 do 5·50 zł.

Nasiona: Koniczyna 100 klgr. od 40—50 zł. (na styczeń.)

Tymotka 100 klg. od —·— do —·— zł.
Anyż 100 klgr. od —·— do —·— zł.
Anyż płaski 100 klgr. od —·— do —·— zł.
Kminek 100 klgr. od —·— do —— zł.

Nasiona olejne: Rzepak zimowy 100 klgr. na sierpień, wrzesień 15·25 do 16·50 zł.

Rzepak letni 100 klgr. od 15·— do 15·25 zł.
Rzepik zimowy 100 klgr. od 15·— do 15·25 zł.
Rzepik letni 100 klgr. od 13·50 do 13·75 zł.
Lnianka 10·50 do 11·— zł.
Nasienie lniane 100 klgr. od —·— do —·— zł.
Nasienie kenop. 100 klgr. od 9·50 do 9·75 zł.
Len 100 klgr. surowy od —·— do —·— zł., czesany —·— do —·— zł.
Chmiel 100 klgr. od 150·— do 250·— zł.
Potaż drzewny 100 klgr. od —·— do —·— zł. słomiany od —·— do —·— zł.
Spirytus za 10.000 litrów procent do 31·75 zł., na lipiec, wrzesień do 33·30 zł.

Telegramy innych pism.

Wiedeń dnia 24. lipca. Hr. Wodzicki złożył wczoraj przysięgę jako tajny radca, następnie miał audjencję u Najj. pana, a dziś odjeżdża z Wiednia. Hr. Wodzicki zrzegnował z posady członka rady zawiadowczej kolei Karola Ludwika i z posad, jakie zajmował w radach zawiadowczych banku galicyjskiego i Towarzystwa kredytu rolniczego. Hr. Wodzicki złożył także mandat do Rady państwa. (*G. L.*)

Bukareszt d. 19. lipca. Minister Bratianu przybył tu wczoraj i zapewniał, że armia rumuńska nie tak prędko przekroczy przez Dunaj, i czynność swą ograniczy tymczasowo do częstych rekognoskowań na prawym brzegu, dopóki armia moskiewska nie posunie się dalej na zachód Bułgarji. Zrzeczono się pierwotnego zamiaru oblęgania Widdynia.

Tutejsze koła moskiewskie są zupełnie spokojne co do stanowiska Austrji. Sądzą, że między Moskwą a Austrją zawarte tajne umowy nie pozwolą (?) tej ostatniej, aby popierała zaczepną politykę Anglii.

Warna 20. lipca. Angielski okręt „Rapid“ przywiózł wczoraj wieczór angielskiego konsula z Kustendżi. Kapitan okrętu i konsul opowiadali, że 16. b. m. posunęła się ku Medżidje dywizja kawalerji moskiewskiej, za którą szła piechota. Po trzechgodzinnej armatniej walce cofnęli się Turcy dobrowolnie. Jeden batalion posłali Moskale do Czernawody a drugi do Kustendżi. Główne siły Moskali, które komendant okrętu ocenia na 40.000, obozowały pod Medżidje, i rano miały wyruszyć w dwóch kolumnach ku Sylistrji i Bazardżykowi. Dawnego moskiewskiego wicekonsula w Kustendżi zamianowano tam wicegubernatorem. Większa część ludności, i wszyscy muzułmanie już dawniej opuścili miasto. Jenerał Zimmermann odwiedził (18. bm.) angielskiego komendanta na pokładzie jego okrętu w Kustendżi. Jenerał ten przypuszcza, że w cofaniu się Turków bez bitwy jest zasadzka.

Cetynia 22. lipca. Wczoraj zrobili Turcy demonstrację, i z Sutoryny usiłowali wejść w granicę, lecz zostali odparci. Turcy mieli dwunastu zabitych, a Czarnogórcy tylko trzech rannych.

Konstantynopol 22. lipca. Wojska które w Antiwari wsiadły na okręta, przybędą tu dopiero jutro lub pojutrze, a ztąd udadzą się zaraz do Adrjanopola. Wylądują oni częścią przed seraskieratem, a częścią na stacj kolei Zeitun-Burnu, gdzie poczyniono już wszelkie przygotowania, aby ich dalej przetransportować.

Z Abdul Kerimem i Redifem baszą, powróci tu także i Reuf basza, który ma tymczasowo objąć ministerstwo wojny (?).

Konstantynopol 22. lipca. Hassim basza, były minister sprawiedliwości i jenerał dywizji Sawfet basza, przybyli do Adrjanopola, i rozdzielili broń między muzułmańską ludność w Rumelii, a Bułgarów w proklamacjach zawezwali, aby się zachowali lojalnie i w żadne nie wchodzili stosunki z nieprzyjacielem, a rząd postara się o bezpieczeństwo swych chrześciańskich poddanych.

Moskale w przyspieszonych marszach zbliżają się do Filippopola.

Razgrad d. 18. lipca. Wczoraj w południe, po małej utarczce, zajęli kozacy Popkiöj, na południe Razgradu. Na kolei idą znowu pociągi bez przeszkody aż do Czerwenawody, ostatniej stacji przed Ruszczukiem. Dzisiejsza poczta przez zapomnienie nie złączyła się z pocztą, do Warny idącą.

Bukareszt d. 21. lipca. W Bałkanach straszne dzieją się rzeczy. Miejsca schronienia tureckiej ludności w górach wykryli Bułgarzy i donieśli o nich Moskalom. Turków schwytanych wieszają Moskale, i wsie ich palą. W Bałkanach jest już wojna narodowa. Wyżywienie armii coraz trudniejsze. Wielki książę ma w kilku dniach przekroczyć Bałkany, lecz o ruchach armii tureckiej nie ma główna kwatera żadnej wiadomości. Carewicz zwleka wydanie bitwy, po której Ruszczuk mógłby być zupełnie osaczony, gdyż oczekuje na posiłki, ma on otrzymać jeszcze jedną dywizję, przez co siły jego podniosą się do 70.000 ludzi. Wczoraj spodziewano się ostrzeliwania Ruszczuku z Dżiurdżewa, a przez Dunaj przewieziono wiele dział oblężniczych przeciw Ruszczukowi. Stan zdrowia moskiewskiej armii nie najlepszy. Na lewem skrzydle Moskali (14 korpus), który przez 17. i 18. bm. w średniej zatrzymało się w Dobruczy, przybyło w tych dwóch dniach 650 chorych.

Wielu korespondentów, a między nimi i korespondenci *Figara* i *Fanfulli*, opuszczają moskiewską główną kwaterę, albowiem składanie bezstronnych sprawozdań zrobiono im niemożliwem.

Ickany d. 22. lipca. W piątek przybył do Jass Hassan basza, jeden z dwóch komendantów, którzy w Nikopolu kapitulowali, wraz z innymi w niewolę wziętymi Turkami. Postępowanie Rumunów było nikczemne wobec jeńców, gdyż ich wyszydzali.

Konstantynopol 21. lipca. *Agence Havas* donosi: Zapewniają, że 12.000 Turków napadło na Moskali pod Kaleferem w okolicy Kazanliku, którzy z wielkiemi stratami cofnęli się ku Eski-Saghra.

Moskale próbowali przeprawić się przez Dunaj pod Lom-Palanką, ale ich odparto.

Moskale mają się z Dobruczy posuwać ku Sylistrji.

Konstantynopol 22. lipca. Redif basza pójdzie na wygnanie, a posada ministra wojny tymczasowo nie będzie obsadzona.

Orsowa 22. lipca. Celem, do którego Moskale do Filippopolu idący zdążają, ma być właściwie Sofia. Chcą oni Mehemetowi Ali baszy przeciąć drogę do Rumelii, i przerwać wszelką komunikację tej prowincji z Niszem i Widyniem.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Telegramy z Bukaresztu już kilka razy donosiły o obsaczeniu Ruszczuku przez wojska moskiewskie od strony lądu. Aż nagle teraz ze strony moskiewskiej donoszą, że carewicz następca tronu, dowodzący wojskami, które to obsaczenie wykonać mają, powstrzymał dalszy pochód swej armii, nie czując się dosyć silnym, i przystąpi do obsaczenia dopiero wtedy, gdy otrzyma posiłki. A wiadomości ze źródła tureckiego potwierdzają, że Ruszczuk nie jest wcale obsaczony i ruch kolejowy na linii Ruszczuk-Warna przywrócono. Moskwa się obawia, iż w razie gdyby obsaczyła Ruszczuk, armia operacyjna od Szumli mogłaby uderzyć na jej tyły, więc czeka na takie wzmocnienie, ażeby jedną połową zasłonić się mogła od Szumli, a drugą oblęgać Ruszczuk.

Co donoszono o przeprawie całego korpusu moskiewskiego a nawet dwóch przez Bałkan, było ze strony moskiewskiej umyślnie puszczonym w świat fałszem. Do d. 19. lipca tylko dywizja a nawet tylko półtorej brygady konnicy jenerała Hurki przeprawiła się za Bałkany. Dopiero d. 19. bm, przez przesmyk Szybkę zaczęła przechodzić piechota. Jednakowo z Tirnowy nie będzie mógł wielki książę Mikołaj znaczniejszego korpusu wysłać za Bałkany, bo osłabiłby przez to swoje i tak zagrożone stanowisko w Tirnowie. Z Szumli bowiem mogą Turcy armią swą operacyjną uderzyć na Tirnowę i odciąć komunikację korpusowi zabałkańskiemu. I wielki książę Mikołaj musi więc z rozwinięciem operacji za Bałkanem czekać, aż otrzyma takie posiłki, przynajmniej jeden jeszcze korpus, aby i za Bałkan przynajmniej dwa korpusy wprowadzić, i w Tirnowie ze dwa korpusy dla strzeżenia tyłów ich pozostawić mógł.

W podobnem położeniu, jak obaj carewicze, znajduje się i jenerał Krüdener po zdobyciu Nikopola. Przeznaczono mu iść na Widdyń i od lądu otoczyć tę fortecę. Lecz nie ma sił dostatecznych po temu, skoro Osman basza, zostawiwszy załogę w Widdyniu, z resztą swej armii wyszedł naprzeciw, i spotkawszy się z przedniemi strażami jen. Krüdenera w Plewnie, wyrzucił je z tej pozycji, a potem nazajutrz, gdy nadciągnął Krüdener z głównemi siłami, pobił go i odparł z wielkiemi stratami. I Krüdener więc musi czekać na posiłki znaczniejsze, nim rozpocznie operacje przeciw armii Osmana baszy i Widdyniowi.

W ogóle Moskwa, przeprawiwszy się przez Dunaj, dopiero poznała, iż siły jej są niewystarczające. Dlatego z takim pośpiechem szle wojska nowe z głębi Moskwy na plac boju.

Telegram poniżej umieszczony donosi, że podług prywatnych wiadomości z Stambułu Aarifi basza, nowy minister spraw zagranicznych ma doradzać sułtanowi, ażeby bawiącego w Szumli Namika baszę wysłał do cara dla zaproponowania rokowań pokojowych. Zarazem telegram donosi, że wszystkie mocarstwa, które brały udział w konferencji, będą powiadomione o celach pokojowych misji Namika baszy. Zdaje się, iż zapowiadanie misji Namika baszy do cara ma na celu wywarcie presji na Anglię i Austrję. Najfatalniejszem bowiem dla tych obu państw byłoby zawarcie osobnego pokoju między Turcją a Moskwą. W rzeczywistość tego zamiaru Turcji nie wierzymy. Jeszcze armie tureckie stoją nietknięte. Dopiero po pierwszej przegranej wielkiej bitwie mogłaby Turcja zdecydować się do traktowania o pokój. Lecz być może, że Turcja użyć myśli tego manewru do odsłonięcia prawdziwych celów Moskwy, która musiałaby wymienić warunki pokojowe i tym sposobem odsłoniłaby już teraz, iż wychodzi poza cele, które wobec mocarstw wytknęła, rozpoczynając wojnę. A wtedy i rząd angielski miałby wobec parlamentu dostateczne argumenta do wyjścia z neutralności, i trójcesarskie przymierze, mianowicie co do Austrji, rozbiłoby się zupełnie.

W miarę postępu Moskwy za Dunajem postępuje i akcja Anglii. Ostatnie telegramy donoszą, iż już rozpoczęła się wysyłka wojsk na Śródziemne morze, na razie do załóg w Malcie i Gibraltarze. Co dzienniki donosiły o oporze Turcji przeciwko zajęciu Gallipoli lub Konstantynopola przez wojska angielskie, było czystą plotką. Z całego postępowania Anglii widać, iż kwestja ta z Turcją jest zupełnie załatwioną. Angielskie wojska wtedy tylko weszłyby do Stambułu, gdyby Moskwa zagrażała już temu miastu, i potrzeba było go bronić. Jeszcze za Midhata baszy angielscy oficerowie ułożyli cały plan obrony Konstantynopola i podług ich wskazówek sypano szańce dla angielskiego wojska na wypadek gdyby Konstantynopol był zagrożony.

Korespondent wojenny *Figara*, Iwan de Woestyne, telegrafuje mu z Ickan 19. lipca:

„Wczoraj dla większej pewności posłałem przez dwóch ekspresów następującą depeszę: „Przedwczoraj w swem bliższem otoczeniu wyjawił car zamiar zakończenia wojny, i zwrócenia się do Europy dla ustanowienia warunków pokoju. Zaraz zawiadomiono o tem ks. Gorczakowa. Dodaję do tego, o czem się jeszcze dowiedziałem: Mówią, że w. ks. Mikołaj dowiedziawszy się o zamiarze cara, zapomniał się tak dalece, iż wykrzyknął: „W takim razie pójdziemy bez niego do Konstantynopola (?!). Zresztą przed kilku dniami, po porażkach na Kaukazie, zaczęły się w głównej kwaterze ostro ścierać z sobą wpływy pokojowe z wojennemi. Już wtedy mówił car o pokoju, a p. Ketrowo, były konsul jeneralny w Konstantynopolu, który przebywa w głównej kwaterze, założył się o grube pieniądze, iż jeszcze przed 1. października będzie znowu na swej posadzie nad Bosforem. Dalej czwarty korpus, który niedawno do Bukaresztu przybył, nie będzie się już przeprawiał przez Dunaj, lecz zajmie stanowiska w Dżiurdżewie i ztąd przypatrywać się będzie zajęciu Ruszczuka, którego bliski upadek będzie znakiem końca wojny (?). Ma to być ostatnia koncesja, jaką car zrobił dla swych wojsk. Czwarty korpus wróciłby wtedy do Moskwy, innym korpusom zaś zapowiedziano już, iż niezadługo wrócą do kraju.“

Paryż dnia 24. lipca. „Agence Havas“ donosi: Wiadomości prywatne z Konstantynopola zapewniają, iż Aarifi basza doradzał sułtanowi, ażeby bawiącego obecnie w Szumli Namika baszę wysłał w misji do cara. Wszystkie mocarstwa, które brały udział w konferencji stambulskiej, mają być zawiadomione o celach pokojowych tej misji.

Londyn dnia 24. lipca. W Izbie niższej oświadcza kanclerz skarbu, Northcote, iż wszystkie pogłoski o wysyłce wojsk i miejscu ich przeznaczenia opierają się na fakcie, iż rząd w teraźniejszym, niepewnym stanie Śródziemnego morza uważał za potrzebne podnieść załogę Malty do pełnej siły. To jest powodem wysłania tam wojsk angielskich i jedyna odpowiedź, jaką obecnie dać może.

Londyn 24. lipca. W Izbie wyższej oświadcza lord Derby, iż załogi Śródziemnego morza, niemające teraz pełnej siły, wzmocniono o 3000 ludzi, z powodu niepewnego, niepokojącego stanu Europy.

W Izbie niższej oświadczył Bourke (podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych), iż urzędownie nic mu nie wiadomo o tajnych przygotowaniach wyprawy we włoskich lub adrjatyckich portach, również jak i o misji adjutanta Nikity do Rzymu. Rząd włoski żądał od Izby kredytu na zakupno koni; rząd angielski jednak wie, iż liczba koni w wojsku włoskiem stoi poniżej stopy pokojowej. On nic nie wie o tem, iż moskiewski jenerał na głowę angielskiego pełnomocnika wojskowego, jenerała Kembala, wyznaczył premię. Angielski konzul z Erzerum doniósł, iż nieregularne wojska tureckie, Kurdowie, dopuszczają się w Armenii wielkich okrucieństw. Reprezentant Anglii w Konstantynopolu otrzymał polecenie, poczynienia przedstawień Porcie.

Londyn d. 24. lipca. *Office Reuter* **donosi z głównej kwatery Muktara baszy z d. 20. bm.: Moskwa, przedsięwziąwszy rekonesans 8 pułkami konnicy i 8 działami przeciw Muktarowi baszy, cofnęła się znown. Sprzęt obozowy Moskwa przetransportowała do Dżamslidasz i do Aleksandropola.**

Nowy Jork d. 23. lipca. Zastanowiono ruch kolejowy. Nowych zaburzeń nie ma, ale wiele miast i innych miejscowości jest zaniepokojonych. Wojska związkowe maszerują do Filadelfii. Robotnicy przyłączają się do powszechnej zmowy. Część powstańców w Pittsburgu złożyła broń.

Londyn 24. lipca. Rząd kazał dwom dalszym okrętom transportowym przygotować się do odpłynięcia. W Aldershot w przyszłym tygodniu oczekują rozkazów do wymarszu dalszych oddziałów wojskowych, mianowicie dwóch pułków konnicy, oddziału inżynierji i pociągów.

„Standard“ i „Daily Telegraph“ ganią ostatnie odpowiedzi ministrów z powodu, iż rząd nie mówił więcej otwarcie. „Daily Telegraph“ pisze, że wojska angielskie będą musiały popłynąć do Gallipoli, jeźli podczas przybycia ich do Malty. wypadki tak samo jak obecnie, przedstawiać się będą. Anglia musi otwarcie przemówić, i po męzku działać.

„Times“, „Daily News“ ganią każde przedwczesne wmięszanie się w wojnę wschodnią.

W ostatniej chwili otrzymujemy następujące telegramy:

Konstantynopol d. 24. lipca. Moskwa nieprzerwanie coraz więcej wojska gromadzi do Dobruczy.

Osman basza rozpoczął działać zaczepnie, poszedł za ustępującymi od Plewna Moskalami i ponownie ich pobił.

Książe Nikita miał rozpocząć cernowanie Niksicza.

Serbia się zbroi.

Konstantynopol dnia 24. lipca. Mehemet Ali donosi: W sobotę stoczono potyczkę pod Jaila między Szumlą a Osman-bazarem.

Moskwa w sile 4 batalionów i pułku konnicy została odpartą

Tegoż samego dnia odparto Moskwę pod Kadikioej (niedaleko Ruszczuka).

(*Tylko w jednej części wczorajszego numeru drukowane.*)

Berlin dnia 23. lipca. Niemiecka eskadra Śródziemnego morza opuściła Bejrut dnia 21. lipca wieczór i przybyła dnia 22. lipca do Larnaki, na wyspie Cyprze.

Konstantynopol d. 23. lipca. Moskwa wskutek czwartkowej potyczki cofnęła się od Khediller ku granicy, a Muktar basza znowu posunął naprzód swój obóz. Komunikacja telegraficzna z Karsem przywrócona.

Ani z nad Dunaju, ani z Bałkanów nie donoszą o żadnych nowych potyczkach. Abdul Kerim i Redyf basza przybyli do Stambułu.

Bukareszt dnia 23. lipca. Baterje moskiewskie w Slobozji utrzymują straszliwy ogień przeciw Ruszczukowi. Widać turecką armię, stojącą nieruchomo między Ruszczukiem a pagórkami.

Washington dnia 23. lipca. Rząd gromadzi wojska na kilku punktach, ażeby w razie potrzeby wkroczyć mógł. Spustoszenia, wliczywszy 125 lokomotyw i 2.000 wagonów, wynoszą szkody 3 do 4 milionów dolarów. Obywatele Pittsburga potworzyli komitety bezpieczeństwa, aby nowym gwałtom zapobiedz. Zmowa rozszerzyła się na linie kolejowe Pensylwanii, Nowego Jorku i dalej na zachód.

Paryż d. 23. lipca. *Temps* **umieszcza depeszę: Na wyspie Krecie wybuchło powstanie.**

Londyn dnia 23. lipca. *Morningpost* pisze: Rząd postanowił znacznie wzmocnić wojska morskie floty Śródziemnego morza.

Standard: Wieści o obsadzeniu Gallipoli, są bardzo przesadzone. Rząd postanowił jedynie natychmiast wzmocnić załogi Malty i Gibraltaru. Wojska w kilku dniach tam odpłyną. Kraj zapewne pochwali te kroki, a mocarstwa, które czekały, co Anglia uczyni, w tem postąpieniu ujrzą nowe stwierdzenie postanowienia, nieodstępywać za żadną cenę od wytkniętej polityki; dla Moskwy zaś to postąpienie Anglii powinnoby być przestrogą, iż nie należy bądź cobądź opierać ambitnych obliczeń na błędnej idei o zamiłowaniu Anglii w spokoju. Enphrates odpływa we czwartek z 2500 ludźmi, Crocodile i Malabar z dalszemi 2500 pódą tuż za nim. Pułkom wzbroniono brać żony i dzieci z sobą.

Przyjechali dnia 24. lipca 1877.

HOTEL ZORŻA: T. hr. Dzieduszycki z Zaleszczyk. Hr. Tarnowski z Drohobycza. A. br. Heydel z Romaszówki. A. Bocheński z Ottyniowiec. B. Płoszowski z Przemyśla.

HOTEL EUROPEJSKI: E. Chiliński z Moskwy. S. Friedmann z Podwołoczysk. W. Landau z Tarnopola.

HOTEL LANGA: W. i A. Stoltzberg z Wiednia. M. Schreiber z Wiednia. M. Quittner z Wiednia. K. Berecz z Wiednia. M. Badian z Wiednia. G. Oppenheim z Strassburga. L. Steiner z Manheim. J. Marx z Manheim.

HOTEL ANGIELSKI: G. Axentowicz z Danilcza. J. Barański z Łukawicy. S. Brześciański z Sądowej-Wiszni. A. Waligórski z Przemyślan. W. Aulich z Łackiego. K. Strausser z Wiednia. R. Baron z Bolechowa.

HOTEL WARSZAWSKI: L. Tyszkowski z Tarnopola.

HOTEL KRAKOWSKI: K. Dąbski z Rybotycz. A. Łącki z Moskwy. W. Ilnicki z Czerniowiec.

HOTEL KUHNA: J. Lewicki z Halicza. S. Zuajmiecki z Stanimierza. J. Żukiewicz z Józefki.

HOTEL LAZARUSA: J. Rosenblatt z Krakowa.

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

WIEDEŃ 24. lipca 1877.

godzina 10 minut 45. przed południem.

Akcje kred.	156.25.	Anglo-austr.	73.50
Kolei Kar. Lud.	226.25.	Kolej połud.	—.—
Napoleondor	9.87.	Usposobienie, ku zwyższce.	

WIEDEŃ 24. lipca 1877.

godzina 2. minut 26. po południu.

Losy kredytowe	162.—.	Węgier. kred.	148.70
Akcje fran.-aust.	—.—.	Anglo-austr.	73.25
Unionsbank	51.75.	Kolej Kar. Lud.	225.60
Nordbahn	186.25.	Kolej połudn.	70.50
Kolej Alföld.	106.50	Kolej Elżbiety	146.50
Kolej Lw.-czer.	115.50	Węg. Nordostb.	99.50
Rudolfsbahn	110.—.	Węg. Ostban.	—.—
Węg. obl. pań. w zł.	64.—.	Galic. indemniz.	84.25
Losy z r. 1864	133.—.	Kolej siedmiog.	86.50
Verkehrsbahn	80.75	Losy tureckie	13.50
Węg. galic. kolej	83.50.	Kolej państw.	240.—
Bankverein	59.—.	Losy węgier.	75.25
Kolej Albrechta	—.—.	Marki niemieckie ct.	60.95

Rosyjski rubel papierowy 1.31.

Usposobienie: mdłe.

Berlin, 23. lipca. Russ. Banknoten 213.75. Credit. Act. 253.—. Lombarden 115.—. Galizier 92.—. Staatsbahn —.—. Rumänier 14.60. Oesterr.-Banknoten 163.25. Usposobienie —.

Kasa galic. Tow. kredytowego.

		Kupuje.	Sprzedaje.
5%	Listy zastawne po .	83 15	83 50
4%	„ „ po .	76 75	77 50

Lwów, dnia 24. lipca 1877.

Pociągi kolejowe.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godzinie 5 minut 30 rano (pociąg pospieszny); o godz. 9 m. 25 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 10 min. 35 przed południem (pociąg mięszany).

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 9 minut 55 wieczór (pociąg pospieszny), o godz. 3 m. 40 rano (pociąg mięszany); o godz. 2 m. 50 popołudniu (pociąg mięszany).

Z STANISŁAWOWA: (na Stryj): o godzinie 7 m. 58 wieczór (pociąg nr. 2); o godz. 8 m. 52 (pociąg nr. 4).

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec w Podzamczu): o godzinie 2 minut 54 rano (pociąg osobowy); o godz. 8 m. 8 popołudniu (pociąg mięszany).

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec lwowski główny: o godzinie 10 m. 3 wieczór (pociąg pospieszny) o godz. 8 min. 25 rano (pociąg osobowy) o godz. 3 m. 45 po południu (pociąg mięszany).

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godzinie 11 min. 8 przed północą (pociąg pospieszny); o godz. 4 m. 40 rano (pociąg osobowy,) o godz. 4 minut 45 po południu (pociąg mięszany);

DO CZERNIOWIEC: o godzinie 6 minut 25 rano (pociąg pospieszny); o godz. 11 minut 25 wieczór (pociąg mięszany); o godz. 12 min. 30 z południa (pociąg mięszany).

DO STANISŁAWOWA: (na Stryj): o godzinie 6 minut 5 rano (pociąg nr. 1); o godz. 5 min. 10 wieczór (pociąg nr. 3).

Lwów, z Izby handlowej dnia 23. lipca.

	płacą zlr. w. a.	żąda.
I. Akcje za sztukę, (bez kuponu bieżącego.)		
Kolej gal. Kar. Lud.	225 —	228 —
" Lwow.-Czern.-Jassy	118 —	121 50
Banku hip. gal. po 200 zł.	226 50	230 —
Banku kred. gal. po 200 zł.	210 —	213 —
II. Listy zast. za 100 zł. (bez kuponu bieżącego.)		
Tow. kred. gal. 5 pr. w. a.	82 90	83 60
" " 4 pr. w. a.	72 50	77 50
" " 5 pr. ...	82 90	83 60
Banku hip. gal. 6 pr.	86 90	87 85
Gal. zakł. kred. włośc. 6 pr. w. a.	91 75	93 —
III. Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. rol. kred. zakł. dla Galicji i Bukowiny 5 pr. losowane w 15 lat.	90 25	91 30
Tow. kred. miej. 6 pr. w. a.		
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic.	84 15	85 15
Poż. kraj. z r. 1873 po 6 pr.	99 —	100 —
Losy miasta Krakowa	14 —	15 50
" " Stanisławowa	18 50	20 50
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 80	5 90
Dukat cesarski	5 84	5 94
Napoleondor	9 80	9 90
Pół imperjał rosyjski	9 95	10 24
Rubel rosyjski srebrny	1 82	1 92
Rubel rosyjski papierowy	1 30¼	1 32¼
Pruskie bilety kasowe		
100 Marek niemieckich	60 30	61 80
Srebro	107 75	109 75
Kupony w srebrze	107 50	109 75

Wiedeń, 21. lipca.

	płacą	żąda.
Powszechny dług państwa (za 100 zł.)		
Rent. austr. w bankn. 5 pr.	62 60	62 80
" " w sreb. 5 "	67 80	68 —
1839 całe losy (m. k.)	332 —	334 —
1839 ¼ losu	184 —	186 —
1854 po 250 zł. 4 pr.	109 25	109 75
1860 " 500 zł. w. a. 5 pr.	114 —	114 50
1860 " 100	121 50	122 50
1864 " 100 "	133 50	134 —
Renta złota 4 pct.	74 80	75 —
Listy zast. dom. po 120 5 "	— —	141 50
Oblig. indem. (100 zł.)		
Galicyjskie	84 25	85 —
Bukowińskie	82 25	83 25
Inne publiczne pożycz.		
Węgier. poż. kol. po 120 zł. 5 proc.	98 75	99 25
Węg. poż. prem. po 100 zł.	75 25	75 75
Turecka poż. kol. po 400 fr	13 75	14 25
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 zł. 120	72 50	73 —
Bodencred. au. 200 zł.	— —	— —
Zakł. kr. dla han. i przem.	154 60	154 80
Zakł. kr. węg. 200 zł.	146 50	147 —
Tow. esk. n. aust. po 500 zł.	680 —	690 —
Franco-austr. po 100 zł.	— —	— —
Franco-węgier. po 300 zł.	— —	— —
Gal. bank. hip. po 200 zł.	— —	— —
Gal. bank dla hand. i przem. po 200 złr.	— —	— —
Gal. zakł. kr. ziem. po 200 zł.	— —	— —
Benten bank po 160 zł.	— —	— —
Banku nar. austr. po 600 zł.	798 —	800 —
Banku pow. aust. po 200 zł.	— —	— —
Unionbank po 140 zł.	49 50	52 —
Vereinsbank po 100 zł	— —	— —
Verkehrsb. pow. po 140 zł	80 —	81 —
Wied. bankver. po 100 zł	58 —	59 —
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 zł.	32 —	34 —
Alföldzkiej po 200 zł. sreb.	107 50	108 50
Dniestrzańskiej " "	— —	— —
Elżbiety " m. k.	148 —	148 50
Ferdynanda półn. po 1000 zł. m. k.	1860 —	1870 —
Franc. Józ. po 200 zł. w. a.	122 —	123 —
Kol. gal. Kar. Ludw. po 200 zł. m. k.	225 75	226 25
Lw. Czer. a Jas. po 200 zł.	118 50	— —
Mor. Szl. (cent.) po 200	— —	— —
Aust. płn. zach. po 200 zł. sr.	109 25	109 75
" " lit. B. po 200 zł. sr.	— —	— —
Rudolfa po 200 zł. sr.	110 50	111 —
Siedmiogr. po 200 w. a. sr.	86 25	86 75
Staatseisb. Ges. 200 zł. w. a.	240 50	241 —
Südbahn po 200 zł. srebr.	70 50	71 50
Tramway wied. po 200 zł.	98 50	99 —
Węg. galic. (Łup.) po 200	83 75	84 25
Węgiers. płn. wschod. po 200 zł. sr.	98 25	99 75
Węg. wsch. (Ostb.) po 200	— —	— —
Węg. zach. (Westb.) po 200 zł. w. a.	95 —	96 —
Akcje przemysłowe.		
Budow. Tow. aust. po 200 zł.	— —	— —
" " wied. " 100 "	— —	— —
" " ... pom. " 150 "	— —	— —
Listy zast. (za 100 zł.)		
Boden cred. allg. öst. 5 pr. s	106 25	106 75
" spłac. w 33 lat 5 pr. wa.	88 —	88 50
Gal. Tow. kr. ziem. 4 pr. w. a	76 —	77 —
" " " 5 pr. w. a	88 —	88 50

	płacą zlr. w. a.	żąda
Tow. kred. miejskie 6 pr.	80 —	82 —
Galic. bank hip. 6 pr. w. a.	8725	8725
" Zak. kr. włośc. 6 pr. w. a.	92 —	9275
Bank nar. austr. m. k. 5 pr.	— —	— —
" " " w. a.	9795	9810
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 zł.)		
Albrechta po 300 zł. 5 pr. 100 zł.	7025	7050
Alföldz. 200 zł. 5 pr. sr. w. a	68 -	6825
Czeska z. 300 zł. 5 pr. s. w. a.	— —	— —
Elżbiety po 5 pr. sr. w. a.	9350	94 —
" em. 1862 5 pr.	9175	9225
" em. 1870 5 pr.	84 —	85 —
" em. 1872 5 pr.	85 —	8550
Ferdynanda płn. 5 pr. m. k	101 —	102 —
" " 5 pr. w. a	98 —	9850
" " 5 pr. sr.	109 —	110 —
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. re. w. a.	10250	103 —
" II. em. 5 pr. "	10225	10250
" III. em. 1871 300	9825	9850
" IV. em. a 300 zł. 5 pr.	97 —	9750
Lw. Czer. Jas. I. em. 1865 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	7725	7775
Lw. Czer. Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	7450	75 —
Lw. Czer. Jas. III. em. 1868 300 zł. 5 pr. srebr. w. a	67 —	6750
Lw. Czer. Jas. IV. em. 1872 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	60 —	— —
Rudolfa po 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	7875	79 —
" em. 1869 po 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	7225	7275
" " 1872 po 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	7080	7110
Siedmiogrodz. fr. 500 pr.	6070	61 —
Papiery loteryjne (szt.)		
Zak. kr. dla handlu i prz.	16075	16125
Klary po 40 zł. m. k.	30	3050
Keglevich po 10 zł. m. k.	1275	1325
Krakowska po 20 zł.	1475	1525
Palffy po 40 " "	2850	29 —
Rudolfa po 10 " "	1350	14 —
Ks. Salm po 40 " "	37 —	38 —
St. Genois po 40 " "	2975	3025
Stanisławowska (poż.) po 20 zł. w. a.	2150	2250
Waldstein po 20 zł. m. k.	2150	2250
Windischgrätz po 20 zł. "	2525	2575
(Dewizy 3 miesięczne.)		
Berlin 100 mark.	6030	6040
Frankfurt 100 mark	6030	6040
Hamburg 100 mark. mark	6030	6040
Londyn 10 ft. sterl.	2390	2420
Paryż 100 frank.	4925	4930

Podziękowanie.
Powinnością naszą jest złożyć „Hołd czci" JW. Panu pułkownikowi Wincentemu Podlewskiemu i W. Pani pułk. Podlewskiej obywatelom Czernicy i Piasecznej za Ich dobry uczynek i za Ich gorliwe staranie około podniesienia bytu materjalnego, że tak ulubiwszy swoich wieśniaków w gminie Czernicy nie żałowali ze swej szkatuły ofiarować na założenie kasy gm. pożyczkowej 50 zł. Za to niech Im Bóg wszechmocny użyczy szczęśliwego panowania i długich lat i nadgrodzi tę ofiarę stokrotnie.
W imieniu całej gminy St. Mamczur wójt gm. Teodor Kindy sekretarz.

Wydawcy i właściciele: J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skeria